

№ 36.

5 września 1913 r.

3АБ.І.У.Ю.В.О., І.пол. П.
5а
W-ny Lipski Kaz.
Plebanija

«PRZYJACIEL»

PRZYJACIEL

NAJTAŃSZE I NAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE
Z OBRAZKAMI I BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

„PRZYJACIEL“ uczy:

- 1) Gospodarstwa,
- 2) Rolnictwa,
- 3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
- 4) Pszczelnictwa,
- 5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

- 1) Przyrodę,
- 2) Kraje,
- 3) Miasta,
- 4) Narody,
- 5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

- 1) Wiadomości kościelne,
- 2) Wiadomości zagraniczne,
- 3) Wiadomości z kraju,
- 4) Wiadomości z Dumy,
- 5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

w Wilnie:

CENY PRENUMERATY:

z przes. poczt.:

Rocznie	Rb. 2 kop. —
Półrocznie	„ 1 „ —
Kwartalnie	„ — „ 56
Miesięcznie	„ — „ 20
Zagranicą rocznie	Rb. 4.
Cena pojedynczego numeru	5 kop.

Rocznie	Rb. 2 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25
Kwartalnie	„ — „ 65
Miesięcznie	„ — „ 22
Za odnośnienie do domu	50 kop.
Zmiana adresu	20 „

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt, lub jego miejsce 40 kop. Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt, lub jego miejsce 20 kop. Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo. Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

DRUKARNIA Ks. A. Rutkowskiego

WILNO,
UL. BOTANICZNA № 7.

Wykonywanie wszelkich prac drukarskich, jakoto:

Czasopisma, sprawozdania, broszury, cenniki,
książki do nabożeństwa, cyrkularze, rachunki,
kwitarjusze, bilety wizytowe, koperty, tabele,
blankiety, afisze, etykiety, programy, adresy,
zaproszenia ślubne i t. d.

WYKONANIE STARANNE.

CENY UMIARKOWANE.

TELEFON № 1070.



№ 36.

Wilno, 5 (18) września 1913 r.

Rok VIII.

Wystawa w Wilnie.

Dnia 1-go września, o godzinie 1-ej po południu, otwarta została pierwsza *Krajowa wystawa przemysłu drobnego i sztuki ludowej*.

Szczegółowy opis wystawy i ilustracje damy naszym czytelnikom w numerach następnych. Dziś zaznaczamy tylko, że ogólny widok robi dobre wrażenie. Przedmiotów na wystawę nadesłano bardzo wiele. Są między niemi rzeczy ładne, są i brzydkie, ale „czem chata bogata tem rada“, a wszystko to miłe, bo swojskie, nasze. Najwięcej dostarczono różnych tkanin i rozmieszczono je na wystawie bardzo umiejętnie. Kto choć cokolwiek zna naszą wies, ten bez wszelkich wyjaśnień i katalogów wyczyta ze wzorów i barw, z jakiej miejscowości okazy nadesłano. Najwięcej jest tkanin współczesnych, wzory do których już są zapożyczone od obcych. Są jednak i nasze prawdziwe pasy, kilimki, są, — widocznie gdzieś zachowane w zbiorach, — i staroświeckie ubiory: andaraki, narutki, katanki, szalinówki i t. d. choć ten dział, a szkoda, nie liczy zbyt wielkiej ilości przedmiotów.

W wystawie, jak z ogólnego rzutu oka wnioskować można, biorą udział wszystkie sfery społeczeństwa naszego oraz nasze dobroczynne instytucje: „Powszechność i Praca“, „Dom Serca Jezusowego“, „Dom św. Antoniego“, nawet klasztor pp. Brygidek z Grodna nie zapomniał o obowiązku społecznym.

Oprócz tkanin, o których już wspomniałem i strojów ludowych, na wystawie mamy: meble, rzeźby, wyroby koszykarskie, wyroby z żelaza, wyroby garncarskie, hafty, koronki, obuwie, narzędzi rolniczych trochę, książki i wiele wiele innych rzeczy, które najlepiej niech każdy sam obejrzy. Szanowni czytelnicy. Wielu z was z bliższych okolic przyjedzie umyślnie na wystawę. Będą tacy, co skorzystają z okazji i przy targu lub z innych okoliczności w tym czasie będą w Wilnie. Nie żałujcie małego wydatku i trochę fatygi i koniecznie postarajcie się widzieć wystawę.

Placa wejściowa podczas całego trwania wystawy — za wstęp się płaci 25 kop., w poniedziałki — kop. 50. Młodzież szkolna — płaci połowę. Włóścianie we wtorki i piątki — do godz. 3 po poł. płacą 5 kop. od osoby. Wycieczki w grupach — korzystać mogą z wstępu darmowego, o ile o swoim przybyciu powiadomią wcześniej. Wystawa trwać będzie przez cały wrzesień — otwarta codzień od godz. 10 zrana do 10 wiecz. i mieści się przy ulicy Wielkiej, kilkadziesiąt kroków od Ostrej Bramy, w d. № 10. *Ks Makarewicz.*

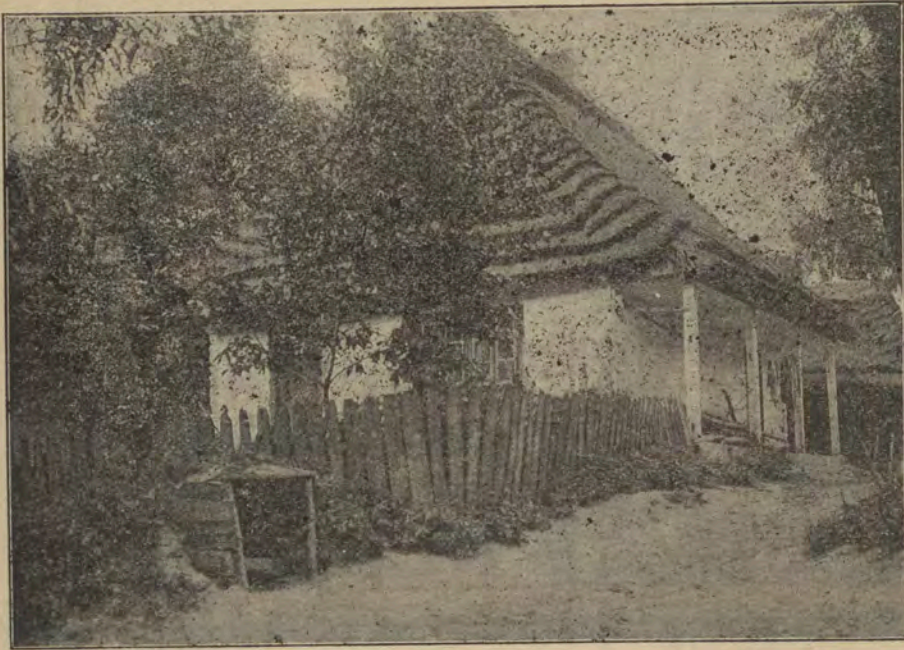
Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej.

(Ciąg dalszy).

Jan Benedykt kształcił się w akademii krakowskiej, pochodził z Luzacji; uczył się w akademii krakowskiej, a potem w Padwie, skąd wróciwszy został profesorem akademii krakowskiej, kanonikiem wileńskim, warmińskim, warszawskim itd. Był zarazem lekarzem królów Zygmunta I i II. Napisał kilka dzieł o różnych chorobach, sposobie ich leczenia i filozoficznych.

Jak w wieku XV, tak i w tym czasie lekarze polscy wydawali wiele prac naukowych o sposobie leczenia i o własności lekarskiej roślin. Wiele w nich jest rzeczy zabobonnych i niedorzecznych, ze względu, iż posługiwali się zdaniem lekarzy starodawnych, którzy wprowadzili do sztuki lekarskiej wiele zabobonów i niedorzeczności, o których już wyżej mówiliśmy; przytem nieznano jeszcze wówczas dokładnie składu i budowy wewnętrznej ciała ludzkiego, gdyż nie pozwalano przez długi czas, z uszanowaniem dla zmarłych, rozcinać i badać trupów. Jednakże wiele spotyka się w nich rzeczy pożytecznych i pouczających, które posłużyły wskazówką w leczeniu późniejszym lekarzom.

Po polsku napisana pierwszy raz ukazała się książka lekarska w roku 1423, t. j. za panowania Jagielly. Zawierała opisanie lekarstw i wskazówki leczenia, przyczem były wyrysowane rozmaite ga-



Chata lubelska.

tunki roślin, drzew, zwierząt, ptaków i t. p. Składała się z 1561 stronicy. Ułożona po polsku dla wojewody trockiego; a w roku dopiero 1588 na żądanie wojewody Tomasza Afanasjewicza Buturlin tłumaczono na język ruski w mieście Sierpuchowie.

Okolo roku 1493 ukazał się „Zielnik“ napisany po polsku w którym wskazane są sposoby leczenia ludzi i koni oraz lekarstwa. Autor niewiadomy pisze w tej księce: „Ja bacząc to, bym też ziomkom mym nie w czym posłużył, przejrzawszy księgi, polszczyznę je opatrzyłem... Toćem miał o lekarstwie cielesnem zebranie ksiąg rozmaitych, com najprościej, a pożyteczniej rozumiał, tym zwłaszcza, którzy pierwiej nie takiego nie czytali. Komu to wdzięczno przyjm wesoło i ochotnie. Dobrzeli, albo nie, nie umiem powiedzieć; bo jedno wiem iżem ci chciał z rzeczy słowiańskiej pomoc i poradzić podług małości dowcipu mego. A z tem miejcie się dobrze wscyscy“.

Okolo roku zaś 1501 wyszła nowa książka lekarska, pod tytułem: „Lekarstwo końskie doskonałe, doświadczone... z Nauką, jako ma być poznany dobry koń“. — Z tych książek możemy sądzić o stanie nauk lekarskich na początku XVI wieku stulecia. Lekarze nie tylko leczyli, ale i opisywali choroby i lekarstwa, do pomocy sobie mieli cyrulików, zwanych chirurgami, a dziś felczerami. Sami też urządzali apteki i mieli lekarstwa pod ręką. Z tego znowuż można się nauczyć, jak poważna jest nauka lekarska, nad którą tyle wieków pracowali i pracują ludzie uczeni i zdolni, i jaki to jest nierozsądek ludzki za nie mieć lekarzy, a udawać się do znachorów, czarowników i szeptunów, którzy tyle się znają na chorobach i lekarstwach, jak wilk na gwiazdach; ciemni są jak tabaka w rogu i czmuca tylko ludzi.

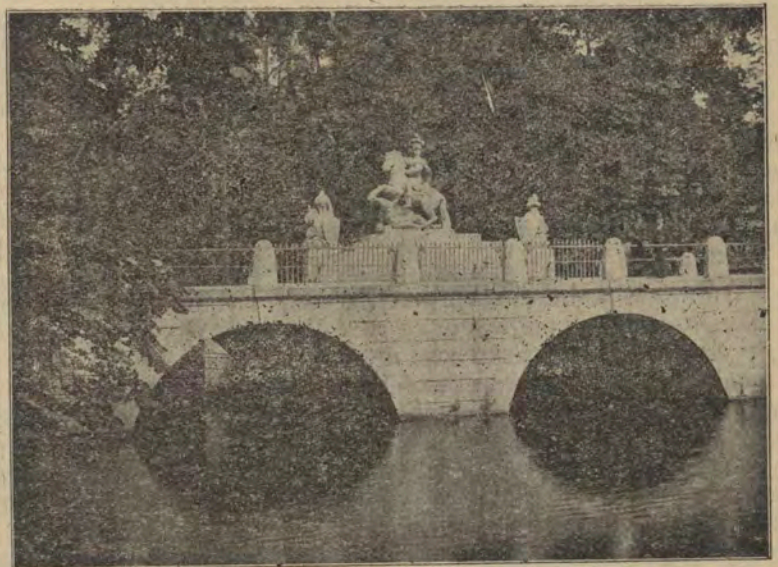
Nauki lekarskie znacznie się rozpowszechniły w owym czasie i z powodu morowego powietrza, które grasowało w Polsce od niepamiętnych czasów zabierając wiele ludzi z tego świata. Od roku zaś 1348 zjawiała się

w Europie straszna zaraza, nazywana czarną śmiercią, z tego powodu, iż rozpoczynała się ukazaniem się czarnych wrzodów na ciele i sprowadzających gangrenę i śmierć w ciągu kilku dni. Według opisu znanego nam kanonika Długosza zarażano się od tych wrzodów nie tylko przez dotknięcie, ale i od oddechu chorego, od samego nawet wejrzenia. Przerażeni ludzie uciekali jeden od drugiego, rodzice opuszczali dzieci chore, a dzieci rodziców. „Zdawało się, iż wszelka miłość bratnia zamarła i nadzieja upadła. Od wschodu do zachodu rozprzestrzeniając się zaraza ta nawiedziła cały świat, że ledwo czwarta część ludzi została przy życiu. Powtarzała się ona potem co lat kilka i trwała miesiącami i latami, ale już nie tak powszechnie i nie tak silnie, ale tylko w niektórych krajach i daleko słabiej; zanoszono ją z Azji przez Konstantynopol

i Węgry i z Afryki przez Włochy i Francję.

Lekarze wysilali się w leczeniu i zapobieganiu zarazie, pisali książki, podając rady i wskazówki, jak zapobiegać zarazie i leczyć chorych. Niektóre z nich są przesadne z dawnych pogańskich i arabskich nauk lekarskich poczerpnięte, niektóre zaś bardzo pożyteczne i praktyczne. Wogóle zalecali wstrzeźliwość w jedzeniu i napojach, w zabawach i rozkoszach, czyste utrzymywanie ciała i mieszkań, oddzielenie chorych od zdrowych i t. p., co i dzisiaj się zaleca w czasie chorób epidemicznych.

W jednym z takich poradników lekarskich czytamy zalecenie takie: Mieszkanie obierać na powietrzu dobrem i suchem, każdego rana palić w pośrodku izby drzewem jasionowem, jałowcowem, chrustem z winnie, dębina i sośnina smolną. Przewietrzać mieszkanie wiatrem wschodnim i północnym. Okadzać mieszkanie jałowcem, pomarańczowemi skórkami, rozmarynem, piotunem, rutą, różą, liściem dębowym i bobkowym, dzięglem i t. p.



Pomnik króla Jana III Sobieskiego w Łazienkach, w Warszawie.

W izbach palić słomę, maczać prześcieradła w ocie różanym i obciążać niemi ściany mieszkania. Podłogę posypywać ziołami wonnymi. Przed wyjściem z domu pić polewkę (z wina) zaprawioną goździkami, kałganem, cynamonem, jałowcem, bobkiem, korzeniem dzięgla, pietruszki, tminem, szafranem, cytryną, szczawiem, cykorją i t. p. Lud biedny używał octu mocnego, przyprawionego goździkami, piolunem, jałowcem, rutą, bżowym kwiatem, gorczycą; używał tegoż octu napuszczonego do gąbki wychodząc z domu i trzymając gąbkę pod nosem; dodawano także kamforę i olejek jałowcowy. W ustach trzymano korzeń dzięgłowy, cytwar, kałgan, imbir, bobek, jałowiec i t. p. — naprzemiany.*)

Po przejściu zarazy częstokroć pozostawali starcy, niedołęźni i dzieci wymagający opieki i przytulku. Lata głodowe przysparzały ludzi ubogich zgłodniałych, żebrzących o kawałek chleba. Na wsi zaradzali temu ludzie majątniejsi: przy kościołach i klasztorach były szpitale, gdzie niedołęźni i potrzebujący pomocy i opieki znajdowali przytułek i opiekę. Ale po miastach, szczególnie w Wilnie, biedacy wprost walali się po ulicach, placach i pod murami miejskimi. Niedola ich wymagała rychłej opieki miłosiernej.

Zapoczątkował ją w Wilnie wspomniany kanonik Marcin z Dusznik, doktor medycyny. Z dochodów własnych zaoszczędził trochę grosza i w roku 1510 zaczął się krzątać około założenia szpitala dla biedaków. Jakoż częścią darmo od króla Zygmunta, częścią za pieniądze od kapituły nabył plac w tym miejscu, gdzie dziś ogród obok domu Bortkiewicza przy końcu ulicy Dworcowej i rogu placu katedralnego i zbudował szpitalik z kościółkiem pod wezwaniem św. Hioba i Maryi Magdaleny. Utrzymywał tam kilkunastu niedołęźnych starców

*) Ob. Gąsiorowski. Zbiór wiadomości do Historji sztuki lekarskiej w Polsce, tom I.

i staruszek, oraz niedołęźnych osób, o ile fundusz jego i pomoc publiczna wystarczały.

Wszystkie swoje dochody obracał na ten szpital, a umierając zapisał wszystką pozostałość po sobie temuż szpitalowi i porucił go opiece i dozorowi kapituły wileńskiej. Był to kapłan wzorowy i dobroczynny, a zarazem pracowity i troskliwy szczególnie względem biednych. Ale jako polak charakter miał prędki i porywczy, niełatwo ustępował, jeśli mu ktoś wlaź w drogę, a szczególnie, jeżeli się poważał w czem zaszkodzić jego szpitalowi. Wtenczas zapalał się, wymyślał przeciwnikowi, bronił swoje dziecko ulubione, przez co się naraził nie jednemu. Tak raz procesując się o kawałek ziemi leżącej przy szpitalu z prokuratorem kapitulnym, kanonikiem Choteckim, który dowodził, że ta ziemia należy do kapituły, a nie darowana szpitalowi z placem ustąpionym pod szpital, tak się zaparzył kan. Marcin, że nagał koledze swemu niegrzeczności, za co skazany został przez kapitułę na dość znaczną karę, bo na pokutę i zapłacenie 3 kop gr. kary.

Ale że miał serce złote i cały poświęcał się dobroczynności, przebaczano mu wiele i kochano go powszechnie; on sam też nie był zawzięty, obrócił się, już i zapomniał gniewu i przeproszał obrażonego. To też gdy w styczniu 1526 roku dokonał swego życia doczesnego, żal ogólny zdjął serca wszystkich. Kapituła oplakując swego współbrata zapisała w swych rocznikach, ku wiecznej pamięci następującą mu pochwałę: „Najszlachetniejszy i opatrnościowy mąż. Troskliwy względem ubogich. Ręce jego świadczyły miłosierdzie. Całe życie palił gorliwością czynienia dobrze ludziom. Zrestaurował dwa domy kapitulne w Zamku: t. j. szkołę i wikariat. Zbudował szpital Maryi Magdaleny przy Zamku, uposażył go i zostawił mu wszystkie dostatki swoje. Opiekunem był najmiłosierniejszym ubogich i wszystkich nieszczęśliwych. Z woli Bożej dokonał dni swoich rano na świtanie. Niechże

Wanstanis.

WYCHODZCY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia pod wieczór, gdy Józwickowa długo jakoś nie wracała do szalasu, zaniepokojona Kasia poszła ją szukać, idąc w kierunku, w którym zawsze matka jej znikła w gąszczy leśnym. Ojciec i Stach nie wrócili byli jeszcze z roboty, więc że się już zmierzchało, zabrała ze sobą Kazika, aby jej raźniej było iść, a powtórę dlatego, że chłopak w pewnym promieniu naogół znał wszystkie ścieżki i przesmyki. Gdy weszli w puszcę, ogarnęła ich prawie zupełna ciemność.

— A wiesz ty dobrze, Kaźmirek, gdzie matusia chodzi?

— Nie wiedziałbym? A bom to mało razy za matusią szedł? Pójdziemy borem i borem, a potem ci jest jar głęboki, co w nim potok płynie; przez jar, po kamieniach wejdziemy na wielgachną górę, a tam dróżeczka wiedzie na sam wierzch, gdzie taka голуśka polana. To ztamtąd tyli szmat światła

widać, że jej! A matusia se tam na pniu ogromniastym siądzie i patrzy na on świat.

— Ale teraz ćma taka, że możemy zbłądzić— rzekła Kasia.

— Ja ta i w nocy trafie, już te strony dobrze znam. Z Joem chodziłem. Kasia...

— A co?

— O czem to nasza matusia tak wciąż myśli i myśli?

— Bo ja wiem... może o Frani i Z... że o Michasiu...

any drzew, które — A mnie się widzi, Kasia, że, zostawiając ciach co pomarły... Bo tak: ja to wolne przejrzą patrzę, jak przyjdzie na tę górę. Mężczyźni, chusko i ani mnie widzi. To czas chwili zróżstraszne oczy jak wtedy, kiedy to tata em światle czyny w płótno pozawijane w ziemias stojącej się boję na nią patrzeć. A znów ir tak pogląda jakby słoneczko jej w pokazując ją ciło. Patrzy se przed siebie, we jej kiejemy się tak słodziusko, jak to u nas przyźbie siadła, a Michaś się odpowiedział drugi i bawił; albo jak tata z pola figura! Dziewucha Anioł Pański dzwonili.

— Może nasz dom rz do jej twarzy aż ją

— A pewnie, ka przesiąknięty oddech.

Kazik się zatrzymał — krzyknął przyglądała! Dobra nasza, choć

dusza jego będzie policzona między świętymi w raju niebieskim“.

Pamięć jego i dobre czyny uczeła kapituła opieką nad szpitalem, który przetrwał, aż do końca prawie XVIII stulecia. Fundusz powiększyli nadaniem dziesięcin zbiorowych: proboszcz kiernowski Erazm z Krakowa 1526 r., Grzegorz Ościnowicz, wojewoda trocki 1549 r., Piotr Kiszka wojew. połocki w r. 1519. W tymże roku Mikołaj Radziwiłowicz. W r. 1522 Jerzy Ilinier, starosta brzeski. W r. 1520 Paweł Naruszewicz, dziedzic Oszmiany. Król Zygmunt I nadał w r. 1518 część placu do szpitala przyległego; biskup wileński Wojciech Radziwił nadał także plac z posiadłości biskupich, a kanonik Walenty z Pilzna dom za pałacem biskupim około Zamku.**)

Jak widzimy ochoczo ludzie dobrej woli przykładali rękę do sprawy miłosiernej. Były to tylko początki. W dalszem opowiadaniu spotkamy jeszcze większe i hojniejsze ofiary i liczniejsze szpitale w Wilnie, gdzie ubodzy i niedołęzni znajdowali opiekę i przytulisko.

Ks. Jan Kurczewski.

(C. d. n.)

KOCHAM CIĘ, BOŻE!

*Kiedy spojrzeniem pełnem zachwytu
Patrzę w toń cudną niebios błękitu,
Kiedy podziwiam poranne zorze
I słonka pierwsze złote promienie,
Wtedy pierś wdzięczne wznosi westchnienie:
Kocham Cię, Boże!*

*A gdy mnie troska ku ziemi gniecie,
Gdy tęczkę życia ciężko pchać w świecie
I ból zawodu nieraz mnie zmoże*

** Ob. Kościół Zamkowy cz. II str. 176.

— Uważaj — rzekł — bo tu takie kolczate gałęzie, że oczy chcą wydrapać. Schył się. Psiamać, jakie to tu bory paskudne, nie to co u nas! Ej! A i gady są w nich okrutne, ale tera to śpią.

Każmirek szedł przodem i drogę dziewczynie wskazywał.

— Kasia, chciałabyś być tera we Wojkowicach, co?

— O joj! na skrzydłach bym leciała!

tylko leczyć, II nas tera śnieg, mróz, po stawie się stwa, do pomoć, śnieżkami biją, saneczkami z Macnych chirurgazdżają... Dopiero by się śmiali, że bym urządzali apt, że w tej Brazyli to na gody można Z tego znowuć w jednej koszuli. Albo że bym im zna jest nar, czarnych ludziach, albo o morzu, co ków pracov, cztery niedziele jedzie. Nie wierzy- i jaki to jes, o?

lekarzy, a ud, wierzyli. Co ty masz w ręku, Każ- ków i szeptun, wieci?

chorobach i le, zdach; ciemni go ty masz?

tylko ludzi.
Nauki lekarskie, n, nily w owym czasie i, n chłopak co przy kramie powietrza, które grasow, cieć i matka to jeszcze pamiętnych czasów za, idem zawdy, że te Murzy- z tego świata. Od roku, em się ich. Takie ci maja

*I ciężką walkę serce me targa,
Wtedy z ust cicha wypływa skarga,
Smutno mi, Boże!*

*Ach, a gdy czasem bunt zawrze w duszy,
Co wszystko dobre wnet w niwecz kruszy
I nie chcę krzyża dźwigać w pokorze,
Wtedy strwożona klękam z pośpiechem,
A głos mój słabem powtarza echem:
Przebać mi, Boże!*

*Spokój znów we mnie, — radość gorąca
Serce rozgrzewa jak promyk słońca,
Że znów dla Boga powrócić może,
Dusza trosk nowych znowu jest chętną,
W sercu gorętsze uderza tętno:*

Kocham Cię, Boże!

Paula Wężyk.

Brak rzemieślnika.

Powszechnie się uskarżają ludzie na brak dobrych rzemieślników. I nie dziwnego. Bo pomimo już niesumienności, wyzysku, fuszerki, któremi to cnotami odznacza się wielka liczba rzemieślników naszych, jeszcze większa ich liczba są to skończeni partacze. A partaczami są dlatego, że niema gdzie się nauczyć. Dobry szewc, który potrafi zrobić wygodne, ładne i mocne obuwie, to rzadkość; dobry krawiec jeszcze bardziej. Tak rzeczy się mają w miastach nawet. Co też powiedzieć o wsi? Do tej żaden porządny rzemieślnik niechce się zbliżyć, bo to za wstyd sobie uważa — robić chłopom. W mieście więc tysiącami się skupiają krawcy i szewcy, konkurencja coraz bardziej zmusza ich do obniżania płacy za obstalunki i by wyjść jako tako na swoim muszą fuszerować, a na wieś nikt nie pójdzie.

ślipia... Ale Joe choć do djabła podobny, dobry chłopak. Już mu na czternasty idzie. Duży, co?

— Jak ty się z nim dogadasz? — spytała siostra.

— A tak... na migi i dużo słów już umiem.

O — komar to się nazywa moskito, małpa — makako, jaszczurka — lagarto, wilk — lobo, krew — sangwe, siekiera — maszado, dom — kaza, drzewo — madejra, las — matto, pies — kaszorro, kot — gato. I jeszcze więcej umiem, on mnie wszystkiego nauczył. On mnie te pchły, psiamać, nauczył z palców wydlubywać, on mi pokazał jakiego węża się trzeba bać. A ty wiesz?

— Nie.

— A widzisz. Najgorszy wąż to jest żararka: jak ukąsi, to już prawie na śmierć. A najgorszy zwierz — to jaguar. To taki wielki na trzy łokiecie kot, rudy albo czarny, ale ho, ho! Sto razy gorszy! Gorszy, jucha, niż lew! Na niego mam ten nóż. Niema ich tu teraz, ale mogą przyjść. Są i wilki i dziki. Małp to się wcale nie trza bać, skaczą po drzewach, głupie, i nie człowiekowi nie robią. Ani papugi, krzyczy i nie więcej. Ale w rzekach są żakare, niby jaszczury długie na dwa sążnie. Taka jaszczura to ci ma pysk na dwa łokcie długi, a zębiska jak u pily. Lubi mięso ludzkie, dzieciaka to zeżre jak kot spyrkę. Ale w naszej rzece ja ich nie widziałem. Joe mówił, że widział i żeby lepiej się nie kapać, bo za nogę chwy-

By zaradzić temu czas wielki pomyśleć o szkołach dla przygotowania rzemieślników wiejskich. O takiej szkole już jak donosi „Ognisko“ pomyśleli dobrej woli ludzie w Ziemi Radomskiej, w Królestwie Polskiem.

W połowie grudnia roku 1912 powstała w Tyminicy — poczta Zwoleń — ziemia Radomska — szkoła dla krawców wiejskich. Szkołę założyło Radomskie Koło ziemianek w porozumieniu z proboszczem parafji Tyminica, ks. Józefem Wieczorkiem.

Wynajęto we wsi lokal, złożony w jednej stacji, za 30 rubli rocznie, sprowadzono młodego krawca na kierownika szkoły krawieckiej, ofiarowano mu mieszkanie z opałem, 20 rubli miesięcznej pensji, 10% zysku od sprowadzonego towaru i od wyrobów. I rozpoczęło się przyjmowanie chłopców wiejskich na praktykę.

Zgłosiło się na naukę krawiecką 10 chłopców wiejskich, w wieku od 15 do 19 lat. Pracują oni latem od 9-cj rano do 8-ej wieczór, a zimą od 9-ej do 6-ej, później zaś starają się nabyć trochę oświaty książkowej. Szkoda tylko, że latem kilku przestało uczęszczać do szkoły, a zajęło się robotami w polu. Zimą zapewne wezmą się do nauki krawiectwa, ale taka przerwa nie jest dobrą.

Termin czyli nauka w tej krawieckiej szkole trwa 2, 2 i pół, do 3 lat, zależnie od zdolności.

Nauka jest płatna. Kosztuje bardzo tanio, bo wszystkiego 15 rubli za cały czas terminu.

Czyż mam dodawać, że takie szkoły bardzo są na wsi naszej potrzebne? Nie każdy chłopiec wiejski dostanie po rodzicach tyle ziemi, żeby mógł utrzymać w przyszłości siebie i rodzinę. Cóż mu pozostaje? Wziąć zawiniątko pod pachę, wziąć manatki swoje na plecy i wędrować w świat szeroki za chlebem.

A tymczasem w kraju panoszą cię żydzi, którzy gruntu nie posiadają, nie orzą i nie sieją, a przecież żyją.

ci i wciągnie. Mówił jeszcze, że są w puszczy ogromniaste węże — boa, to po naszymu dusiciele. Taka bestya to ci gruba jak ręka tatusia a długa — hej! Okręci się to koło człowieka albo zwierza niby sprężyna, ściśnie i zdusi.

Kazik przedzierał się przez gąszcz naprzód, a usta mu się całą drogą nie zamykały. Nagle przystanął.

— Spiewają, słyszysz.

Kasia zatrzymała się.

— Spiewają.

— To te włóczęgi, pijusy — szepnął Kazik.

— Oj, żeby się z nimi nie spotkać! — zawołała

Kasia z trwogą.

— Żebyśmy to już byli za jarem, tobyśmy ich nie spotkali. Oni tędy łażą do Janisza po wódkę, tu się te dróżki schodzą. Gorsza droga, ale bliżej. Zbieraj nogi, Kaska, może im z drogi w czas zjedziemy!

Puścili się pędem ku dołowi. Już dochodził ich chłodny, przesycony wilgocią, powiew z jaru, który oświecił nagle ukazujący się ponad drzewami księżyc. Lecz równocześnie pijackie głosy ozwały się bliżej.

Kiedy szedłem od Warszawy

Psy ci na mnie precz warczały,

Jaki taki wyr, wyr, wyr,

Wyjadły mi z torby syr...

Stąd jeden wniosek, jedna nauka: brać się i nam do handlu, do rzemiosła. Szkoła krawiecka w Tyminicy ułatwia właśnie młodzieży wiejskiej zdobycie faktu i dlatego dobrze się zasłużyły ziemianki radomskie, zakładając taką szkołę.

Tyle o szkole w Tyminicy.

Każdy rozumie, jakim dobrodziejstwem byłyby i u nas na Litwie podobne szkoły. A jak widać z powyższego nie w tem trudnego. Czyby i nasze panie ziemianki nie przyłożyły ręki do dobrej ofiary. Słyszałem, że przed kilku laty w okolicach Grodna myślano o otworzeniu szkółki dla krawczyń i szwaczek. Piękny projekt widocznie został zaniechany, bo coś o nim cicho.

A szczerze żal!

Na początku roku szkolnego.

2. Jaka korzyść z nauk, wykładanych w szkole.

Chcę w tym artykuliku powiedzieć, jaką korzyść przynoszą nauki, wykładane w szkole. O języku polskim pisałam już w pierwszej części.

Historja jest niemniej pożyteczną, szczególnie historja kraju ojczystego, i tylko nad tem boleć możemy, iż w szkole jej nie wykładają i działwa nasza jedynie w domu może jej się uczyć. Gdybyśmy znali lepiej dzieje nasze, tobyśmy się z nich przekonali, jaką szkodę ściągęły na nas właśnie i niezgody, jak szkodliwym dla kraju okazał się skutek niepopierania swoich, że w chwilach kiedy naród zabierał się do polepszenia swej doli myślał o podniesieniu oświaty, o zakładaniu szkół, nie tylko dla chłopców, ale i dziewcząt, nie tylko dla klas wyższych, lecz i dla ludu, rozumiejąc, iż jedynie wykształcona matka dzieci rozumnie wy-

wykrzykiwał piskliwie jeden, zaś drugi ryczał:

Dawajże mi Zośka gęby

Bo wybije wszystkie zęby,—

Hu ha!

— To te łobuzy Grzela Puchalski i Józek Szczygieł. Schlały się bestyje, patrz ledwie idą. Już nie zdążymy do kamieni i jak na złość miesiąc zaświecił.

— Stańmy tu — szepnęła Kasia.

Przysunęła się jak najbliżej ściiany drzew, których gęstwina kończyła się nad jarem, zostawiając na stromej, ledwie znacznej ścieżce, wolne przejście. Kaźmirek przytulił się do niej. Mężczyźni, chwając się, szli jeden za drugim i po chwili zrównali się z rodzeństwem. W księżycowym świetle jaśniała smagła, poblada twarzyczka Kasi stojącej bez ruchu.

— Patrz no Józek — zawołał, pokazując ją palcem — co to za figura! Nie było jej kiejeśmy w tamtą stronę szli.

— Poczekaj no bracie — odpowiedział drugi i potrząsnął za ramię. A juści, figura! Dziewucha rodowita!

Grzela przysunął twarz do jej twarzy aż ją oblał jego smrodliwy, wódką przesiąknięty oddech.

— A toś to ty, sikoro — krzyknął przyglądając się jej — coś taka harda! Dobra nasza, choć

chować potrafi; w szkołach zaś wprowadzono naukę historii narodowej i geografii ojczystej, znajomość przyrody kraju i t. d. jednym słowem wszystko, co młodzież zaznajamia z krajem, gdzie żyć i pracować miała; co ją ten kochać uczy.

Czyż dziś nam mniej jest potrzebnym znać kraj nasz? Czyż bez tej znajomości możemy popierać swoich, nie wiedząc, iż to, co sprowadzamy z daleka, wyrabia się na ulicy sąsiedniej.

We wszystkich krajach w szkołach kładą nacisk na język ojczysty, historię i geografję kraju rodzinnego dla obudzenia w uczącej się młodzieży miłości dla kraju i znajomości przyrody ojczystej, w której i dla której mają pracować.

Nikt wprawdzie nie wątpi o potrzebie nauki przyrody, dzieci uczą się jej chętnie; należy jednak zachęcić, by wiadomości zdobyte na lekcjach stosowały w życiu, czego dziś, niestety, się nie robi. Narzekamy, że nauka w szkole jest daleką od życia, a gdy nauczycielka uczy, iż należy myć zęby, przewietrzać mieszkania i t. d., rodzice uczniów szkół elementarnych nie dopilnują, aby dziatwa te i inne przepisy higieniczne wykonywała, bo oni się nie interesują tem, czego synowie i córki się uczą w klasie, dla nich to „pański wymysł”. Starajcie się również nie odrywać dzieci co chwila od książki do posyłek, jeśli macie kim się wyreczyć, pomyślcie czego potrzebujecie i raz poszlście dziecko, nie kilkarazy. Dziecko, widząc, by nie przeszkodzić nauce, zaczyna się pilniej do niej przykładać.

Matki, częściej przebywając z dziećmi, powinny mówić o pożytku nauki, prosić, by im opowiedziano, co słyszały od nauczycieli, co zachęci dziatwę do pilności. Ale i ojcowie wiele dopomóż mogą; na dziecko robi to wrażenie, jeżeli ojciec zajęty pracą dzień cały okaże zainteresowanie do jego zadań i spyta, co spamiętało z nauk szkolnych.

A. Hermanówna.

Odpowiedzi Czytelników

na zapytania Redakcji o urodzajach tegorocznych.

Wież Niwno, — pow. oszmiański, gub. wileńska. Żyto słabe, z powodu mokrej jesieni i spóźnionych w roku zeszłym zasiewów. Jęczmień, owies później zasiane i kartofle bardzo dobre; wcześniej zasiane ucierpiały od posuchy wiosennej. Groch, len, pszenica i warzywa w ogrodach — średnie. Koniczyny i trawy polne — niezłe. Zbiór siana bardzo był utrudniony, łąki po większej części zalane, co dla miejscowych gospodarzy za klęskę uważać należy, bo wogóle odczuwa się wielki brak siana. Żyto, jęczmień i owse zebraliśmy pomyślnie.

Jan Karniewicz.

Nowo-Kozakiszi, — gub. wileńska. Żyto mi obrodziło dobrze jak ziarno tak i słoma; jarzyny również dobre. Zbiór zbóż pomimo częstych deszczów wypadł doskonale. Trawy były bardzo dobre, zebrałem je również pomyślnie. Siana w tym roku, w porównaniu z latami poprzednimi, mam tyle, że byłem zmuszony wynająć u sąsiada gumno do przechowania go. Paszy dla bydła mam pod dostatkiem, przez co zwiększyła się wydajność mleka u krów, tak że nie tylko jestem w stanie zaspokoić własne potrzeby, lecz pozostaje mi jeszcze dosyć na sprzedaż. Lepsze urodzaje i lepszy stan mego gospodarstwa w porównaniu z latami poprzednimi muszę w bardzo znacznej części przypisać tej okoliczności, że od roku jestem na kolonji; tego zdania jest wielu moich znajomych, którzy dziwią się, że jeden rok pobytu na kolonji zmienił tak wiele na lepsze. Na przyszłość spodziewam się jeszcze lepszych wyników. Tych kilka słów o wynikach gospodarstwa na kolonji chciałbym podać do ogólnej wiadomości dla zachęty innych do przejścia na kolonje, porzucając jaknajprędzej sznury i szachownice. Franciszek Rukszo.

Małe Biesiady z pod Raduszkowicz, — gub. wileń. Żyto niżej średniego, na omlót 3—4 pudy z kopy. Jarzyna dobra oprócz kartofli, gdyż ta jest drobna i od nadmiaru wilgoci gnije. Łąki źle porosły; koniczyny dobre. Ciągłe deszcze utrudniały zbiór siana i koniczyny, które u niektórych gospodarzy przyczerniały. Żyto naogół udało się zebrać dobrze i od deszczów nie ucierpiało. Siew żyta rozpoczęliśmy około 10 sierpnia. Wogóle odczuwa się brak żeńców.

Zygfryd Tomaszewski.

Worniany, — gub. wileńska. Urodzaj żyta zły. Uszkodziły deszcze w zeszłej jesieni i śniegi spadłe na niezamarniętą rolę. Jarzyny nigdy tak dobre nie były, jak w obecnym roku. Tylko kartofle gniją, a gryka miała za dużo wilgoci więc się nie udała. Siano wszelkiego rodzaju bardzo dobre. Owoców prawie wcale nie mamy, zniszczyły mrozy wiosenne. Kapusta też bardzo słaba. Zbiór z powodu deszczów był bardzo utrudniony, ale bez szkód.

A. Jurkojé.

Wasiliszki, — gub. wileńska. Żyto dobre i dało się zebrać za pogodą. Jarzyny bardzo dobre, ale trudny był zbiór. Koniczyny i siano zgniło zupełnie, również i kartofle zgniły.

W. Tobeńska.

Lida, — gub. wileńska. Żyto w okolicach Lidy miejscami porosło na słomę dobrze, w innych zaś miejscach przeciwnie, lecz wogóle omlót słaby. Mówią, że późniejsze żyto plon wydaje obfitszy. Jarzyny są piękne i omlotu spodziewają się dobrego. Kartofle też urodziły. Że rańsze żyto ziarna wydaje niewiele, to z powodu chłodu i deszczów, jakie w czasie kwitnienia panowały. — Ogórki zarodziły niezłe. Na rynku po 30—35 kop. kopa. Wszystko to idzie do rąk żydów; ci odsyłają wagonami w dalsze strony, na czem mają piękny zarobek.

E. Szalewicz.

Wież Brzuchacze, — gub. wileńska. Żyto średnie, jęczmień ładny, tylko pogniły. Owies bardzo ładny. Gryka przepadła. Kartofle dobre. Łąki

pod wodą i niekoszone jak zbierzemy siano niewiadomo.

Wincenty Roslik.

Jelno, — pow. Lidzki, gub. wileńska. Urodzaje na słomę u nas niezłe, ale z powodu deszczów nieustannych ziarno bardzo słabe; kopa wydaje zaledwie od 2—3 pudy. Siana zebrać za pogodą nie udało się. Jarzyny bardzo dobre. Owoce źle i bardzo mało.

Stanliszki, — parafji Inturskiej, gub. wileńskiej. Urodzaj żyta średni. Jarzyna też dobra prócz kartofli, które wymokły. Trawy były bardzo dobre, ale zgniły na łąkach.

Adolf Tumianiec.

Ikaż, — pow. dziśnieński, gub. wileńska. Urodzaj tegoroczny jest zadawalający. Żyto średnie; omlót 22 garncy z kopy, co prawda ziarno dobre. Jarzyny—owies, wyka—doskonałe; groch, jęczmień, len—średnie; ziemniaki wczesne drobne i gniją, a późniejsze gatunki jeszcze się trzymają. Ogrodowizna, jak kapusta, buraki, marchew i t. d.—doskonałe. Łąki dobrze porosły, tylko wcześniejsza kośba nie udała się, pogoda była zła, dużo pogniło. Obecnie jest jasno na niebie, a więc i w sercu rolników; sprzątają jarzyny i łąki, ale—niestety—trawa już stara, nie będzie karmna i pożywna. Mamy 20 sierpnia; siejemy żyto, ale tak sucho i gorąco; boimy się by robactwo nie zniszczyło wczesnych posiewów.

Dusiatska.

Gorłowicze, — gub. grodzieńska. Żyta urodzaj dobry i zebrano bardzo dobrze. Owies—średni. Kartofle bardzo złe. Wyka i koniczyna doskonałe.

Ks. Grodzki.

Wież Hryniewiczze Małe, — gub. grodzieńska. Urodzaje naogół wszelkich zbóż bardzo dobre, tylko zbiór był krwawy. Z żytem jeszcze jakoś tam się udało. Pszenica porosła na polu, owies zgnił, kartofle zgniły. Siano i koniczyna zaledwie do połowy dało się zebrać. Łąki jeszcze pod wodą.

Porozowo, — gub. grodzieńska Według życzeń wyrażonych w № 31 „Przyjaciela”, dajemy nieco

do lasa. No... no... belkotał — zmiekniesz ty teraz. Bierz ją Józek!

Chwycili ją za ramiona ciągnąc nazad wgląd puszczy.

— Jezus Marya! — krzyknęła dziewczyna wyrwując się.

— Wołaj sobie Jezus Marya do sądnego dnia, tu bór i ksiądz proboszcz nie usłyszy. A twój kawaler daleko!

— Żle ci to? I bez ślubu będziesz miała dwóch mężów! — ryczał Grzela kołysząc się na oba boki. Ki djabeł! — zaklął nagle, spostrzegłszy płaczącego mu się koło nóg Kaźmirek, lecz w tejże chwili wrzasnął przeraźliwie, bo go chłopak z całej siły ugryzł.

— Ty szczeniaku! — i kopnął chłopaka, że ten jęknął i potoczył się w dół po kamieniach.

W oka mgnieniu Kasia oswobodzoną prawą ręką uderzyła Szczygła w nos, aż krew trysnęła a pijak puściwszy ją zwałił się na ziemię, poczem schyliła się po upuszczony przez Kazika nóż i błysnęła nim przed oczami Puchalskiego.

— Nie śmieć mnie tknąć, zbój! — krzyknęła — bo cię na śmierć zadżgam.

I szybko zbiegła, obsuwając się po kamieniach, ku potokowi.

— Kaźmirek, co ci zrobił?

Chłopiec rozcierał sobie stłuczone miejsce.

— Ej nic, bok mi jeno butem zdzielił. Uciekajmy! O tu niedługutko kamienie na przejściu. Prędzej!

Przebiegli szybko potok i już wdrapywali się na przeciwległą ścianę jaru. Z drugiej strony dochodziły ich kłatwy pijaków z których Szczygiel ani rusz z ziemi podnieść się nie mógł, a Grzela ryczał.

— Czekaj ścierwo, nie daruję ci!

Poczem chwyciła go czkawka.

Po jakimś czasie wszystko ucichło; chłopak też z dziewczyną byli już blisko wierzchołka góry.

— Już zaraz matusina polanka. Wiesz Kasia, to te same dranie co, będzie dwie niedziele temu, jak sprali Joego za to, że im wódki w te pędy nie przyniósł. Zbój, psiamać!

— Żeby nie byli pijani, tobyśmy sobie z nimi rady nie dali — odparła Kasia.

Byli już na polanie. Księżyc łagodnym światłem oblewał pustą przestrzeń, gdzieś tam tylko niskimi krzakami i paprocią porosła. Na olbrzymim pniu pinjoru nierówno ściętego, tak że jedna jego połowa stanowiła wygodne oparcie, siedziała, niby w krzesło, Józwikowa. Oczy miała szeroko otwarte, a zdawała się drzemać.

— Matusiu — rzekła pochylając się nad nią Kasia.

Józwikowa na głos córki zatrzepotała rękoma jakby zbudzona ze snu.

— Co? co?

A po chwili spytała.

— Czy ojciec wrócił już od siana? A czy Kaźmirek przyznał bydło z pola?

— Matusiu, co matusia! Jakie bydło?

— Aha — mruknęła matka.

— Po matusię my przyszli, tak długo nie przychodzicie, żem się o matusię wylekła. Chodźmy do domu.

— Do jakiego domu? zdziwiła się matka, lecz zaraz mruknęła.

— Aha. Nie pójdę.

A Kasia, która nie kwapiła się wracać tą samą drogą na kolonję w obawie, że pijacy zaczajeni gdzie czekają może na jej powrót, usiadła na ziemi przy matce i wsparłszy głowę o jej kolana, rzekła:

— To i my z matusią ostaniemy.

— A jak jaguar przyjdzie, albo wilk? — zagadnął Kaźmirek!

— Ludzie gorsi od dzikich zwierząt — odpowiedziała siostra.

— To wiesz co? Rozpalę ogień, dobrze? Joe mówił, że dzikie zwierzęta boją się ognia.

Zaczął zbierać suchą trawę, suchy paproć i gałęzie, zakrzesał ogień i po chwili wesóły płomień buchnął w górę.

— Oj, żeby tak tera kartofli nazbierać, jak to u nas w polu kieć bydło my pasali — dopiero by ci była kolacja! — zaśmiał się Kaźmirek — ale juści, najdziesz tu kartofel...

— Ociec tam z „lotów“ wróci, nikogo nie znajdzie w budzie, ani kolacji, to się zezłości i wystraszy — pomyślała w tej chwili Kasia — Ale kiedy przez tych zbójów wracać się boję — a i jak tu matusię samą ostawić?

Odsunęli się od ognia, bo bardzo prażyło a i noc była gorąca; Juźwikową sen zmorzył, oparła głowę o pień i zadrzemała — Kasia leżała opodal, patrząc w gorejące węgielki. Kaźmirek kręcił się niespokojnie.

— Takim głodny, zjadłbym co. A ty nie?

— Kieć nie wzięłam nic, myślałam, że doma wrócimy.

— Tu są kajsi banany na stoku, widziałem gdzieś przy miesiaczku, zóciły się na drzewie. Pójdę poszukać. Będziesz jadła? Słodziuskie. I dla matusi przyniosę.

Zniknął w gęstwinie.

(D. c. n.)



Włościanie lubelscy.

wiadomości co do urodzaju w stronach Porozowskich i zbioru takowego:

Ozimina niezła, zbiór utrudniony wskutek paratygodniowej sloty. Jednak korzystając z pierwszego dnia pogody i wiatru wybieraliśmy suche snopki, zaś mokre zostawialiśmy na polu, zsuwając przewiasła pod kłosa, komle rozchylając, by przeszły gruntownie, i dopiero na ostatku, gdy większa ilość wybranych suchych zwieziona była, zabieraliśmy. Kto zaś oczekiwał ze zwózką, nim wszystkie doschną żeby jednocześnie zabrać, to mu pogniło i porosło. Swoją drogą niedałoby się tylko w ten sposób ochronić oziminy od grożącej sloty. Radziliśmy w ten sposób—gdy wiatr dobrze przesuszył 28 b. m. więc w nocy na poniedziałek wielu, widząc stopniowo zachmurzające się niebo korzystało, nim rosa nie objęła, zabrać pod dach; choć po ciemku jaka kopka się została, to jednak wiele już zabrano z pola, kopki w dzień uprzątnięto. Niektórzy ratowali się od sloty wożąc zaraz po nabożeństwie, po powrocie z kościoła.

Co ważniejsza, stosowaliśmy radę z № 29 „Przyjaciela”, ścinając powyżej traw i bardzo nam ta rada była na czasie, o wiele łatwiej było się dosuszyć.

Z jęczmieniem było trudniej—stał w kopach do stałszej pogody od 7 b. m. do dziś. Rozkładaliśmy snopki na przewiasłach cienko i gdy dobrze schły zabraliśmy. Ozimina, mając słomę długą, prędzej się pozbywa wilgoci, gdy stodołę otwierać, jęczmień parzy się, gdy jest nieco wilgotny, dlatego ze zwózką takowego nie spieszyliśmy. Owsy wskutek sloty, trochę się osypują najbardziej wielostronny t. zw.: „rychlik”, a że większą ilość mamy jednostronnego t. zw. „grzywacza” więc strata ziarna przez osypanie się na polu nie tak znaczna będzie. Wogóle obecne lato pochłonięto więcej robotnika, że

zaś większe dwory pracowały tylko maszynami prawie, jak żniwnemi, tak w r. b. sprowadzonymi wiazalkami, więc o robotnika nie tak bardzo trudno było. Bardzo i dziwnie czysto pracuje wiazalka M-e Cormika. Uprawa, pod oziminy utrudniona, bo się zachwaszcza i potrzebuje odświeżenia sprężynówka.

Wielu gospodarzy tu się przekonywuje, że t. zw. „gradowa środa” po świętach wielkanocnych i Bożego Narod. jak również 3-ci dzień świąt jest zbyt czystym i należeć może do przesądów, bo jakby na dowód w r. b. niektórzy na 3-ci dzień po Wielk. zasiali pszenicę, drudzy zawyrokowali, że nieurodzi; jakby na przekonanie, że hulatyka świąteczna własnie jest niekorzystną, u tych, co pracowali, śliczny plon wydała. Niemniej trudnym zbiór siana na wydzierżawianych w Białowieskiej puszczy łąkach się okazał,—woda zatopiła i mało komu się udało jako tako zebrać dla swoich krówek i koni na zimę. A i tym co mieli zebranego w kopach, nie jednemu swywoły wicher gdzieś zaniósł jak powiadają tu zabawnie „żubrom na pociechę”: przychodzi nie jeden z kopek do stoga układać, a tu jakby mu niesmacznego figla kto spletał—ani kopki. Kilku widząc zrywający się wicher próbowało choć jedną kopę sobą nakryć, gdzież tam jakby się roztopiło, rozniósł wicher po szumiącym borze puszczy Białowieskiej, lecz i z tem się zżyli u nas ludzie i jakoś radzą sobie, czekają aż woda spadnie, ukoszą, a zimą, gdy trzęsawiska zamarną do domu mil parę i więcej się zwozi, lecz gdyby i bardzo urodziła trawa i udało się w stogi ułożyć, gdy zima będzie wilgotną, nie mroźną, wydestać z trzęsawisk niema sposobu i gnije w stogach. Myśla tu trochę o osuszaniu rowami, byłoby i trawy więcej, lecz to na własnych łąkach dobrze zrobić, na dzierżawionej—chyba kupić na własność dopiero by głowa niebołała, gdy wodą zaleje, lub niema mrozów zimą. Może z czasem coś się i robi w tym kierunku. Dziwnie jakoś cierpliwi tu być musimy, a niuwni czasem także.

Obecny.

Nowe-Miasto, gub. Kowieńska. Urodzaje w tym roku wogóle nieświetne. Żyto i pszenica po długiej i dżdżystej jesieni wymokły, rzadkie i z zielskiem. Kosić żyto zaczęto 7 lipca. Na razie deszcze przeszkadzały, potem była jednak dobra pogoda, która trwała do 28 lipca i zabiegliwi zwieźli suche żyto do gumien.

Lecz w niektórych dworkachz braku robotnika dużo pozostało na polu i zgniło. Żyto w tym roku jest nie udatne. Owies średni. Jęczmień zły. Urodzaj lnu średni. Grochy i wyka nadzwyczajnie porosły na łąkach i strączki. Koszenie jarzyn i zbiór z powodu deszczów był utrudniony bardzo. Traw i koniczyn urodzaj był dobry, a zwłaszcza drugi pokos doskonały. Utrudniały deszcze zbiór, ale jakoś to się udało, choć trochę nadpsuło. Ziemiaki dobrze się przedstawiają, ale będą ginęły z nadmiaru wilgoci. Kłoby są bardzo małe i zbiór będzie zły.

Owoców bardzo mało, bo chociaż drzewa kwitły, ale chłody i przymrozki wiosenne zniszczyły zawzięcie.

Adolf Narkiewicz.

Gajgałów, Witebskiej gub. Brzeżyckiego powiatu. Wedle życzenia Sz. Redakcyi zaszyłam żądane wiadomości. Otoż tu, u nas urodzaje bardzo dobre, i pomijając że deszcz był nie pożądanym, Bogu dzięki żyto i siano doskonale udało się zebrać, jarzyny też dobrze dojrzewają dzięki upałom sierpniowym; a to że lipiec był dżdżysty ślicznie

jarzyny oresły. Jedyne brak nam owoców, u mnie trocha jest, ale są ogromne sady i ani jednego jabłka.

Jadwiga Staniewicz.

Nikulino, Pskowskiej gub. Wiosenne zasiewy bardzo się opóźniły z powodu posuchy. Mimo to jarzyny bardzo piękne. Żyto nie udało się ani na słomę ani na ziarno. Siano i koniczyny wogóle słabe. Ogrodowe—dobre. A ogólny urodzaj mniej niż średni.

Jan Raczek.

Tychwinski pow. Nowgorodzkiej gub. Pogodę mieliśmy bardzo piękną przez całe lato, co sprzyjało zbiorom siana i zboża.

Urodzaje tutaj średnie. Żyto nawet dobre, również kartofle.

Mąka żytnia 1 rb. za pud, a żyto po 1 rb. 60 kop. za pud. Różnica taka stąd, że żyto własne, a mąkę przywożą z Rybińska. Żyto tak drogie dlatego, że jest bardzo poszukiwane na nasiona.

A. Korzeniewski.

Wieś Lisów, gub. Warszawska. Urodzaje tegoroczne u nas są takie: Żyta są na słomę dobre, tylko kiepsko plonują, z tego powodu, że kiedy okwitły był mróz i dużo wymarzło.

Owasy, pszenice i jęczmień są dobre. Koniczyny i siana są też dobre. Na żyto mieliśmy niezłą pogodę, a co na owsy mieliśmy deszcz.

Lato mieliśmy zimne i częste deszcze. Najwięcej deszczów było na wiosnę, w maju; po dwa razy sialiśmy owsy i kartofle dwa razy sadziliśmy; owsy powymakały; kartofle pogniły.

Andrzej Wietrzyński.

Z okolic Bałty, Podolskiej gub. Donoszę ukochanej redakcyi że tutaj urodzaje były bardzo dobre. Co do ozimin pszenicy szczególnie, to ludzie powiadają, że tak dobrych urodzajów nie pamiętają najstarsi. Jarzyny gorsze, ale narzekać nie można. Żato owoce tak urodziły, że gałęzie się łamią na drzewach od ciężaru owoców. Tylko kawonów niema. Deszcze w czasie żniw przestraszały nieco, ale wszystko się skończyło najpomyślniej.

St. Szuba.

Tajga w Syberji. Wiosna była ciepła i dżdżysta. Zbiór siana był niemożliwy z powodu częstych deszczów. Również i żyta nie udało się dobrze zebrać. Pioruny były w tym roku bardzo silne, i bardzo wiele szkód wyrządziły.

Stanisława Doburzyńska.

Nowy—Dolistów, gub. Grodzieńska. Urodzaje wogóle mamy zadawalniające. Pszenica bardzo dobra. Owsy i ziemniaki też dobre. Trawy mieliśmy bardzo piękne, ale gdyśmy je zcieli, to z powodu częstych deszczów siano się zepsuło. Cieszyliśmy się widokiem naszych pól uginających się pod ciężarem zbóż i liczyliśmy, że uda się nam powetować liche sianowanie. Lecz złudne były nadzieje. Zaledwieśmy rozpoczęli żniwa i deszcze się rozpoczęły na długo. Skutkiem tego zżęte zboża ku wielkiemu zmartwieniu rolnika gnić poczęły. Ale nastal czas pogodniejszy i zbiory poszły lepiej.

Mateusz Snarski.

Iwanowsk, pow. Iłumiński, gub. Mińskiej. Urodzaj żyta średni, jarzyny bardzo dobre, oprócz gryki, która nie wyrosła widocznie z powodu wilgotnej i chłodnej pogody.

Kartofle średnie i zaczynają gnić. Urodzaj buraków i marchwi pastewnych a także i warzywa na ogół średni. Zbiór żyta dobry, jarzyn—do tych czas sprzyjający. Zbiór koniczyn i traw średni.

Zbiór siana na suchej łące dobry, na mokrej niekoszono, bo stoi na łące woda.

Stanisław Przelaskowski.

Powiat Borysowski, gub. Mińska. Żyto u nas bardzo nieszczególnie jak na słomę tak i na umłot, kopa naprz. daje ledwie 3 pudy. Owsy i wogóle jarzyny są lepsze. Siana w tym roku mniej, niż zawsze bywa. Deszcze przeszkadzały, ale jakoś ludziom ostatecznie nieźle zebrać się udało.

F. Perkowski.

Rusinowice, pow. i gub. Mińska. W naszych okolicach w tym roku urodzaje takie: Żyto średnie—dobrze wyszło. Owies dobry. Gryka wcześniej siana lepsza, niż późna; koniczyny i pierwsze łąkowe sianokosy pogniły, lub woda poniosła. Warzywa—złe: w sadach pustka; trochę na jabłoniach jest owocu. Sady kwitnące zaczynają. Ule puste i czem karmić pszczoły będziemy—nie wiemy.

Walerjan Żymuszkiwicz.

Z Ameryki.

Stany Zjednoczone.

Że interesujemy się Ameryką, nie w tem dziwnego, wszak tam przeszło 5 milionów braci naszych, którzy opuścili kraj rodzinny, by szukać szczęścia za morzem. Wielu z nich zajmują poważne stanowiska, inni zdobyli fortunę, majątki, a pewna rzecz, że są tacy, co i nędzę cierpią; obyż tych nie było najwięcej! Najsmutniej dla nas to, że wielu z naszych pokochało Amerykę i na zawsze tam zostaną, a o swoim rodzinnym kraju już może całkiem zapomnieli.

Mają nasi bracia w Ameryce własne szkoły, potworzyli różne stowarzyszenia, mają i gazety i książki. Słowem wszystko co w życiu człowieka jest niezbędnem. Parafji polskich i litewskich dużo dałoby się naliczyć; są i kapłani, nawet biskupi polacy, a wiara katolicka, jak wiadomo, zdobywa sobie coraz więcej wyznawców. O tem właśnie chcę obszerniej nieco pomówić.

Stany Zjednoczone liczą praktykujących, to jest tych, co chodzą do św. Sakramentów, 23 miliony, 329 tysięcy, 77 katolików (23,329,077). Mówimy praktykujących, bo jeśli liczyć wszystkich ochrzczonych i zapisanych do spisów to liczba będzie daleko większa. Katolicka hierarchja kościelna, to znaczy duchowieństwo, liczy 3 kardynałów: w Nowym Jorku, Bostonie i Baltimore; 1 arcybiskupów, 100 biskupów, 17 opatów, to jest przełożonych zakonów; 13,273 księży świeckich i 14,312 księży zakonnych. Kościołów i kaplic, gdzie się odprawia nabożeństwo, jest na ogół 14,312. Stany Zjednoczone liczą 57 tysięcy zakonnic, 914 kolegów i pensjonatów, gdzie odbiera wykształcenie 183,140 wychowawców, czyli uczniów; jest 5,256 szkół parafjalnych, w których się uczy 1 milion, 360 tysięcy, 761 dzieci. (1,360,761); w 85 seminarjach kształci się 6,169 teologów; w 288 schroniskach przebywa 147,415 starców.

Prawda, jakie to poważne liczby, i nie jeden stary kraj może pozazdrościć młodym Stanom Zjednoczonym. Zasługuje na uwagę i to, że gdy wszystkie inne religje uskarżają się na brak gorliwości i obojętność zupełną w rzeczach wiary, gorliwość katolicka wzbudza podziw.

Wpływ zbawienny wiary katolickiej na ludność zdobył tej wierze wielką powagę nawet wśród protestantów; gazety protestanckie więcej okazują szacunku religji katolickiej niż protestanckiej.

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson używa katolicyzmowi wiele poparcia. Kardynał Gibbons z Baltimore był przezeń zaproszony w roku zeszłym, aby pobłogosławił publicznie obrady zjazdu demokratów. Takiego zaproszenia nie otrzymał żaden pastor luterański. Prezydent Wilson ma u siebie sekretarza prywatnego niejakiego p. Tumulty. Ponieważ ten ostatni kończył swe nauki w zakładzie Jezuitów, jedna z gazet sekciarskich wystąpiła z oskarżeniem, iż „Biały Dom“ to jest pałac prezydenta w Waszyngtonie popadł pod panowanie rzymsko-papieskie. Dalej skarbnikiem Stanów Zjednoczonych mianował Wilson katolickiego gubernatora Dakoty, nazwiskiem Burke. Prezydent Wilson święci również wraz z Irlandczykami dzień świętego Patryka, patrona katolickiej Irlandji, choć sam katolikiem nie jest.

Ale nie tylko demokraci, bo również i republikanie odnoszą się bardzo przyjaźnie do katolicyzmu. Był prezydent Roosevelt, który po raz pierwszy powołał do ministerjum katolika, nazwiskiem Wyze, wyraził niejednokrotnie przypuszczenie, iż niezadługo katolik będzie mógł zostać prezydentem. Również był prezydent Taft, okazywał katolikom wielką życzliwość. Ofiarność katolików amerykańskich jest bezgraniczną. Utrzymanie samych szkół parafjalnych kosztuje rocznie około 70 milionów franków.*) Suma ta pokrywana jest drogą ofiar, składaną zarówno przez biednych jak i przez bogatych. Tak samo się rzecz ma z utrzymaniem budynków kościelnych. Nie odsuwają się od ofiarności na cele katolickie i inowiercy. Protestant Huntington ofiarował plac i 150 tysięcy franków na budowę nowego kościoła hiszpańskiego w Nowym Jorku.

Zdaniem najwybitniejszych mężów, Kościół katolicki jest dziś w Stanach Zjednoczony pierwszorzędną siłą moralną, która powstrzymuje rozłam wewnętrzny społeczeństwa.

Tak sądzą Amerykanie.

Jakże odmienny pogląd mają u nas nie tylko inowiercy na wiarę katolicką, ale i sami katolicy, z których wielu nawet zwalcza katolicyzm, nazywając go ciemnotą. Wybitni mężowie amerykańscy sądzą inaczej, bo mają rozum, a nam Pan Bóg za grzechy go odebrał. X. M.

Trzytygodniowe kursy ogrodnicze dla włościan.

Od dnia 15 września bieżącego roku w majątku Berezyna, powiecie Ihumeńskim, będą urządzone trzytygodniowe kursy dla włościan, drobnych właścicieli, oraz właścicieli prywatnych majątków. Kursy prowadzić będą instruktorowie ogrodnictwa i warzywnictwa: Poczernik, Chabenko i Rybski. Wykłady będą urozmaicone praktycznymi zajęciami w ogrodach. Dla włościan i drobnych właścicieli kursy będą bezpłatne, inni zaś uczęszczać mogą za opłatą 10 rub.

*) Frank 37 kop.

Kursy podobne są bardzo pożyteczne. Wszak o warzywnictwie naprzykład pojęcia nie mają włościanki, właściciele drobnych majątków, również w średniej i większej własności ogrody warzywne są źle prowadzone. Stąd jarzyny u nas są drogie i marne; nasiona iowoce sprowadzamy z Rosji i zagranicy; moglibyśmy przecież tak pierwsze, jak drugie mieć w kraju, tylko trzeba umieć je hodować. Obecnie wszyscy właściciele ogrodów owocowych mają sposobność uzupełnić posiadane wiadomości na tych kursach, które powinny mieć powodzenie; właściciele większych ogrodów powinni wysłać swych ogrodników, by tam przypomnieli dawne wiadomości i dowiedzieli się o nowych zdobyciach wiedzy w ich fachu. Sowiecie by im opłacili się wydatki, a ogrodnictwo i warzywnictwo krajowe rozwinęłyby się napewno.

Wspomnę jeszcze o kursach bezpłatnych dla straży leśnej, urządzanych przez „Towarzystwo rolnicze mińskie“. Kursy będą trwały od 1 września do 7 w lokalu mińskiego „Towarzystwa rolniczego“. Połączone będą z zajęciami praktycznymi w majątku p. Piotra Wańkowieza. Chcący wziąć w nich udział muszą się zgłaszać do pierwszego września do kancelarji mińskiego „Towarzystwa rolniczego“. Jakiem dobrodziejstwem są te kursy przy nieuctwie naszej straży leśnej każdy zrozumie. Możebyśmy nie czytali o takim zniszczeniu lasów, o jakim się dowiadujemy z artykułu: „Zaraza leśna“, zamieszczonego w № 33 „Przyjaciela“. Czyż możliwa jest racjonalna gospodarka leśna, ochrona zwierzyny, jeśli leśnik pierwszy zabije każde zwierzę wtedy, gdy prawo zabrania. A. H.

GOSPODARSTWO.

Jak doić krowy.

Dokładne wydajanie krów, ma wielkie znaczenie w gospodarstwie mlecznym. Przez dobre wydojenie wymię krowy silniej się rozwija, mięśnie ćwiczą się a stąd i więcej przybywa mleka w wymieniu. A zatem i pasza, lepiej, wyzyskaną jest przez krowy. Mleko, przez dokładne wydajanie, stanowczo jest nie tylko lepsze ale i tłustsze. Przekonano się bowiem, że u krowy, która dawała 5 i pół kilograma mleka (1 klg. równa się 2 i pół funta) o zawartości tłuszczu 5 % (procent.) przy dokładnym bardzo dojeniu, w prawym strzyku, w miarę dojenia zwiększyła tłuszcz mleka do 6 %, w lewym zaś strzyku do 6 i pół procentów. Przy końcu dojenia w mleku znaleziono nawet 8 % przeszło tłuszczu! Widzimy więc, jak ważnym jest, dokładne, wyczerpujące, wydajanie krów. Pierwsze mleko można zdoić na ziemię. Mleko bowiem takie jest chude i zanieczyszczone. Dalej zaś, należy doić skrzętnie i cierpliwie, dopóty, dopóki ani kropli mleka nie zostanie się w wymieniu.

Wielkość podaju, zależy od „właściwości krowy“. Na Szląsku galicyjskim np. „czarna krowa“ szląska daje 23 litry czyli (kwarty polskie) mleka dziennie czyli 8476 kwart rocznie. Ważnym jest też sposób dojenia. Mleko powinno wyciskać się ze strzyków w ten sposób, ażeby, przysgniatając całe wymię i przesuując „ugniot“ ku strzykowi zmu-

sić tak zwane „mięśnie pierścieniowe“, do „rozluźnienia“ się, a przez to i otwarcia odpływu. Ścisnąć więc należy, całą ręką wymię i przesunąć zamkniętą dłoń, ku dołowi, lub też nacisnąć tylko wielkim palcem i wskazującym strzyk, ciągnąć takowy ku dołowi.

Przy sposobie pierwszym, unikamy nieprzyjemnego dla krów ciągnięcia i szarpania. Drugiego sposobu używać można tylko już przy końcu wydajania i u krów bardzo młodych, gdy chodzi nam, o wyciągnięcie strzyków. Oznaka dobrego dojenia jest to, że mleko ciurkiem bez przerwy płynie i wytwarza w skopku obfitą pianę. Strzyki tylne, u krów, są zawsze, więcej mleczne. Należy więc doić ich, ręką prawą, która jest silniejszą. Dojający więc powinien znajdować się po lewej stronie krowy. Przez „dobre dojenie“ drażni się mile wymiona, a przez to i zwiększa się „podój“. A będzie takowy tem większy, gdy równocześnie doić się będzie prawy i lewy strzyki. Najlepiej doić na krzyż, to znaczy równocześnie przedni lewy strzyk i prawy tylny lub odwrotnie zaś przy końcu dojenia zmienić sposób. Wydoić krowę należy nie tylko, dlatego dokładnie, ażeby wydała najlepsze mleko, ale i dla tego, że resztki mleka, pozostawione w wymieniu, zmniejszają po pewnym czasie, nie tylko mleko w wymionach ale i przeszkadzają tworzeniu się nowego mleka.

Przez zupełne wydojenie zwiększa się dopływ krwi do wymion i wzmagają się przez to tworzenie się mleka.

Krowy starsze a szczególnie mleczne, bardzo chętnie dają się doić, gdyż ich pełne wymiona, tak je uciskają, że nieraz samo mleko wycieka. Przeciwnie, młode krowy a szczególnie „znarowione“ boczają się i trzeba je zmuszać do dojenia. Młode krowy należy do dojenia przyzwyczajać powoli i spokojnie, bez krzyków i bicia. Bydlę każde przyzwyczaja się, do sposobów i zwyczajów dojącego. Lecz należy pamiętać, że każda zmiana, czy to osoby dojącej, czy też otoczenia a nie mniej i miejsca a także i i widok czegoś „niezwykłego“ wpływają szkodliwie i to tak dalece, że mogą nawet wstrzymać cały udój. Powinna więc zawsze jedna i ta sama osoba i w jednym i tym samym czasie najregularniej doić krowę. Sam byłem obecnie świadkiem na Litwie, jak pewna kobieta doić zaczęła przy mnie kozę, z natury łagodną i dającą dosyć mleka. Gdy dla ciekawości, więcej obcych gości zebrało się i zaczęli rozmawiać ze sobą ona koza przelakłszy się zaczęła „luźić rogami swoją panią“ i zamiast 1/2 garnca zaledwie wydojono szklanke mleka.

Jeżeli krowa jest znarowioną i nie chce stać spokojnie i dać się wydoić, należy wówczas podnieść jej nogę przednią lub związać nogi tylne. Nos, lub udo też ścisnąć „kneblem“. Na pastwisku zaś przywiązać za rogi krótko do „pala“ wbitego w ziemię. Przy dojeniu też przywiązuje się ogon do nogi tylnej, ażeby krowa nie uderzała ogonem i niezanieczyszczała, lub nie wylała ze skopka mleka. O czystości wyjątkowej tak wymienia, naczyni i rąk dojących, już nie wspominać, bo to samo przez się rozumie. „Bez czystości wyjątkowej mleczarstwem lepiej nie zajmować się wcale“. Obecnie wchodzi w użycie tak zwane „mechaniczne“, to jest „maszynowe dojenie krów“.

Każdy włościanin mając jedną lub dwie krowy, łatwo sobie poradzi, z dojeniem swych krów. Choć to praca żmudna i przyznam się wymagająca

umiejętności. Dobrych jednak „dojalek“ jest niewiele i pomimo dobrej nawet pracy. Nie więc dziwnego, że ludzie pomyśleli o maszynowym sposobie dojenia, mając krowę więcej na oborze. Pierwszy szwed niejaki „Hegelund“ zwrócił uwagę na umiejętność wydajanie krów, za pomocą „ugniatań“ wymienia. Wpływając tem, na wydzielanie się mleka. Sposób ten, nasunął „wynalazcom“ zbudowanie „maszyn do dojenia krów. Najlepszą dotąd okazała się maszyna zrobiona i zastosowana w Danji nazywająca się „Wallace“ (czytaj „Wallas“) nazywająca się tak od swego wynalazcy „Wallaca“ z miasta Edynburga. Maszyna owa naśladuje ssanie cielęcia. Gdy cielę sse sutkę swej matki, wykonywa różne ruchy językiem, który masując ową sutkę, rozprowadza i krew, gromadzącą się w czasie ssania w naczyńkach wymienia. Otóż, każdy z 4 kielichów gumowych nakładanych na „sutki“ wymienia, zaopatrzone jest, w dolnej swej części w „pulsator“, czyli w przyrząd, tak zbudowany, że gdy krowa doi się łatwo, a mleko wypływa silnym strumieniem (ugniatające) działanie tego przyrządu, jest słabe. Gdy krowa doi się zaś trudno, działanie przyrządu jest silniejsze i szybsze. Tak, że mleko wydają się do ostatniej kropli. Siła więc pracy, onego przyrządu, reguluje się sama, stosownie do wyciekania mleka z wymienia. Krowy przyzwyczajają się dość szybko, do „maszynowego dojenia“. Dają mleko czystsze, zdrowsze, gdyż takowe niema styczności z ludzką ręką. Przekonano się też, że maszyna nie wpływa ujemnie, na stan zdrowia krów. Działa zaś bardzo dobrze, na wydajność i głównie dokładne wydajanie mleka. Czy maszyna owa się „nie psuje“, często słyszeć się daje wśród rolników? Powiedziałbym tu, że wogóle wszystkie przecież „maszyny psują się“. Należy jednak zakupić maszynę ową z gwarancją, u pewnych firm i obchodzić się z maszyną „uczciwie“, jak np. obchodzimy się z każdym zegarkiem swoim. A nie będzie się maszyna psuć.

Ed. Towiański.

Ułożenie gniazd na zimę w ulach Lewickiego i warszawskich.

W ulu Lewickiego wyloty są w przodzie ula, a nie w tyle. Tyłem ula nazywamy ścianę, w której są drzewiczki. Najlepsze będzie ułożenie gniazda, tak w tych jak i w drugich ulach, jeżeli miód będzie zajmował nieco więcej niż połowę górnej plastry w dolnej części komórki będą puste. W czasie zimy będą się posuwać w górę w miarę zjadania miodu. Będą miały nad sobą pszczoły tyle miodu, że im napewno wystarczy, nawet do późniejszej wiosny. Gdyby część plastrów miała mniej miodu, niż do połowy np. 4, a drugie 4 do połowy, to w ulach warszawskich plastry z większym zapasem należy postawić po środku gniazda, z mniejszym po brzegach. W ulach zaś Lewickiego plastry z większym zapasem postawimy przy wylotach t. j. przy ścianie szczytowej.

Gdyby niektóre plastry były całe zapełnione miodem od góry do dołu, a inne miały go bardzo niewiele, co zdarza się, gdy matka jest odgradzona na czas miodobrania na 3 — 4 plastrach. Na tych zwykle bywa zaledwie miodu po 1 lub 2 funty,

gdy w innych, które stały przy magazynie miodnym może być po 6 — 8 funtów. W tym wypadku należy plastry z dużym zapasem miodu odsklepić w dolnej części t. j. ściąć ostrym nożem pokrywki wosku przykrywające miód.

Następnie pomiędzy dwa plastry mające dużo miodu stawiamy jeden z małym zapasem. Wówczas pszczoły same przenoszą miód z jednych plasterów w drugie i odpowiednio sobie na zimę szykują. Prócz tego uważamy, żeby plastry szły na zimę niezbyt stare i tylko pszczoły.

Zwracamy też uwagę, żeby pozostały na zimę wszystkie plastry zawierając pyłek (perchę). Miodu należy zostawić najmniej 40 f. — plasterów 6 — 8, zależnie od siły pszczoł. S. Brzóska.

O leszczynie.

Ten nasz stary znajomy — krzew leszczynowy, ogromnie nielubiany w gospodarstwie leśnym i nielitościwie rugowany z lasu, jako chwast szkodliwy, powinien być bardziej szanowanym. Przypomnijmy sobie jego wartość i zalety.

Leszczyna pozostawiona sama sobie, to jest nie zbyt krzywdzona przez człowieka przynajmniej w ciągu lat 15, wyrasta w naszym kraju, na wysokość 25—30 stóp nad ziemią, dochodząc do 6 cal. grub. w konlu; przy pewnym zaś pielęgnowaniu o wiele wyżej. Po ścięciu bardzo prędko odrasta, dając latorośl tak od pnia, jak od korzeni. Na ziemię nie jest wybredną, byleby było w niej wapno. Jest pierwszym na wiosnę drzewkiem — mając kwiaty i dającem wziątek pszczołom. Można mieć smaczne orzechy. Z orzechów robi się mleko bardzo smakowite. Robi się też oliwę do jedzenia. Żaden malarz-artysta nie pomaluje obrazów bez oliwy orzechowej, jest mu ona potrzebna do rozprawiania farb. — Na teje oliwie są urządzone farby do drukowania książek, gazet. Ze spalonych i cienko startych, na sposób kawy, jąder orzechowych otrzymuje się kakao — w niczem nie ustępujące gatunkom z zagranicy do kraju przywożonym. Dojrzałe orzechy dają się przechowywać w świeżym stanie i dobrym smaku dosyć długo, jeżeli będą ułożone w suchym piasku, otrębach lub trocinach. Liście i młode gałązki leszczyny, ogólnie zdejmowane z drzewek co 2—3 rok, w sierpniu i następnie wysuszone, stanowią zdrową paszę dodatkową dla koni, bydła, owiec, szczególnie dla kóz. W Anglii z każdej dziesięciny ziemi zasadzonej leszczyną otrzymują po 220 pud. liści łącznie z młodem gałązkami. Wycinając co 5—6 lat na opał, można mieć z każdej dziesięciny 50—60 kub. sążni chróstu leszczynowego, użycie których może zastąpić 25—30 kub. sążni drzewa brzoźowego — pod względem wytwarzanego gorąca. Leszczyna ścinana co 10—15 lat, daje już drzewo przydatne na wypalenie węgla, tak dobrych, jak brzoźowe. Surowy chróśt leszczynowy jest dobrym materiałem do wyplatywania ścian i sufitów — w odrzynach, chlewach, do robienia koszów, na widły do siana, na grabie, do kos, na cepy, na tyczki i t. d. Z grubego drzewa leszczynowego robią po miastach najlepsze i najmocniejsze koła do powozów. Dalej z leszczyny można mieć wysmienite żywe ploty, sadząc drzewka w linję na 4—6 stóp odległe jedno od drugiego; a także szpalery w sadach i ogrodach,

dla zapobieżenia ujemnym wpływom suchych, zimnych wiatrów.

Rozważając to wszystko, gospodarz, z punktu jego stanowiska i widzenia — tylko przychylnym być może dla leszczyny; a więc powinien zająć się prawidłową kulturą, rozumnie wyzyskaniem dających się osiągnąć korzyści, nie powodować się zbyt nadzieją na daleką przyszłość, bo nim inne drzewa tak zwane wysokopiennie po latach 50—60 tam coś dadzą, z leszczyny w tym samym czasie da się otrzymać, mówiąc językiem gospodarczym, dziesięć urodzajów samego opału, czyli 250 — 300 kub. sążni obliczając na siłę opałow brzozy.

I na tem przerywam obecną pogadankę. Lecz, skoro będzie mi wiadomem, że ktoś z Szan. Rolników życzy sobie zająć się, dajmyż, sadzeniem leszczyny lub wiedzieć jeszcze coś w tej kwestji, najchętniej opowiem w następnych pogadankach.

Józef Stenicki.

Zużytkowanie żołądźi.

Jest u nas bardzo wiele miejscowości, gdzie chociaż dęby nie tworzą już rozległych lasów, jak to było niegdyś, znajdują się jednak w takiej jeszcze ilości, że nabierać z nich można z łatwością znaczne zapasy żołądźi, lecz przez nieświadomość ich użytkowania, po części może przez lenistwo, rzadko bardzo gospodarze traktują żołądźi tak, jakby to należało. Najczęściej opadłe nasiona dębu zostają pod drzewem, zostawione własnemu losowi, po części kielkują pod pokryciem opadłych liści, albo wygrabiane bywają wraz z temiż na ściółkę; niekiedy wyjadane są przez świnię, a najczęściej gniją na miejscu; tylko w okolicach podmiejskich biedniejsi ludzie zbierają żołądźi dla trzody i kóz, gdyż przy braku ziemi, muszą wynajdywać dla nich różne pokarmy, dające się zdobyć najtaniej.

Kozy i chlewnia jedzą najchętniej żołądźi miękkie, to jest opadłe z drzewa i niestwardniałe przez uschnięcie — mogą je wtedy dokładnie pogryść, całkowicie strawić, a przez to większą z ich pożywności wyciągnąć korzyść; z tego też względu nie należy dawać na karm żołądźi suchych i twarde, ale je pierwiej doskonale namoczyć przez dwie doby przynajmniej, doprowadzając do zupełnego spęcznienia i rozmiękania.

Młode prosięta zwykle nie chcą jeść gorzkich i cierpkich żołądźi, dopiero w starszym wieku, chodząc z dorosłymi sztukami po lesie, zaczynają do nich przywykać i wreszcie gustować w tym pokarmie. Tymczasem bardzo posilne ziarno dębu, składem pożywnych części zbliżone do grochu, przez odgoryczenie i odjęcie cierpkości (pochodzącej od znacznej zawartości taniny albo kwasu garbnikowego) można uczynić pokarmem bardzo cennym dla prosiąt, cieląt, nawet dla krów dojnych i przez to zaoszczędzić sobie zboża mielonego na pójkę i osypkę.

Zupa albo pójka, otrzymana z odgoryczonych żołądźi, po rozgotowaniu rozartych na miazgę, przedzona od lupin i dolana mlekiem, dla cieląt i prosiąt doskonale zastępuje gotowaną w tym celu mąkę i kaszę; na poidle takim młodzież dobrze się rozrasta i okazale wygląda. Starszym prosiętom dawać można odgoryczone żołądźi ugotowane na miękko, albo na sypko, przyczem twarde lupiny potrafią

sobie same oddzielić, wyjadając z nich mączyste i smaczne ziarno. Stopniowo przyzwyczaić można starsze prosięta do żołądźi półodgoryczonych, wreszcie zadawać im już tylko spęczniałe, to jest namoczone przez dwie doby w wodzie.

W latach nieurodzaju, kiedy rolnik łamie sobie głowę nad przysporzeniem paszy i stara się ją najekonomiczniej wyzyskać, nie można pogardzać żadnym materiałem, przyjść mogącym z pomocą w ciężkim położeniu i umiejętność odpowiedniego przygotowania żołądźi na pokarm dla zwierząt oddać nam może znaczne usługi w gospodarstwie.

Odgoryczone żołądźi trzymające się całości, t. j. niepodprowadzone przez gotowanie do stanu sypkiego, obrane i pokrajane odpowiednio, zastąpić mogą groch do karmienia ryb w stawach i sadzawkach.

Zbierane żołądźi powinny być rozpościerane cienką warstwą na podłodze, klepisku, albo na strychu, aby mogły dokładnie wyschnąć, do czego dopomaga się przez zgarnianie na kupy do zagrzania się i znów cienkie rozrzucanie. Grubą warstwą leżeć mogą żołądźi tylko zupełnie wysuszone, gdyż w przeciwnym razie łatwo pleśnieją, butwieją, a co najmniej tęchną, przez co do użycia stają się niezdatne.

Drobnoowocowe dęby dają żołądźi bardziej gorzkie i cierpkie od wielkoowocowych, przy zadrzewianiu zatem dębiną należałoby dawać pierwszeństwo wielkoowocowym odmianom. W Płudach pod Warszawą znalazłem dąb z żołądźiami, wyróżniającymi się niezwykłą wielkością, zabarwieniem ciemnocynamonowem, okrytem granatowym nalotem; regularnie owalne te żołądźi bez miseczki dochodzą przeszło 4 ctm. długości, przy średnicy około 3 ctm. Dąb ten rośnie na górze z lotnego piasku.

Odgoryczanie żołądźi odbywa się w następujący sposób. Żołądźi, świeżo opadłe z drzewa, nalewa się na 24-godziny, a suche na 2 lub 3 doby — zimną miękką wodą, aby doskonale napęczniały. Wyjęte z tej wody żołądźi nalać trzeba świeżą miękką wodą i zagotować, a po odłaniu nalać znów świeżej zimnej wody i powtórnie zagotować. Dwa razy w świeżej wodzie zagotowane i odlane żołądźi utracają zupełnie cierpkosć goryczkową i nabierają podobieństw w smaku do grochu. Wodę należy odlewać zaraz po zagotowaniu, gdyż inaczej część żołądźi rozgotowuje się i odchodzi wraz z odlewkami*).

Z żołądźi odgoryczonych otrzymuje się bardzo zdrową, posilną i doskonałą kawę, niestety zbyt mało znaną i rozpowszechnioną, w stosunku do swej dyetetycznej i odżywczej wartości. Dla dzieci i dorosłych osób, osłabionych i wycieńczonych, kawa żołądźiowa, odpowiednio przygotowana, zająć powinna pierwszorzędną miejsce pomiędzy pokarmami odżywiającymi. Kawa żołądźiowa, o której tu mówię, nie ma nic wspólnego z kawą żołądźiową, kupowaną w aptekach i składach aptecznych, ta ostatnia bowiem otrzymuje się z palonych i mielonych żołądźi nieodgoryczonych, w smaku jest cierpka, niemiła i niczem kawy nam nieprzypominająca?.

Dobra kawa żołądźiowa przygotowuje się z żołądźi odebranych, starannie odgoryczonych, obranych z lupiny, drobno pokrajanych, ususzonych, u-

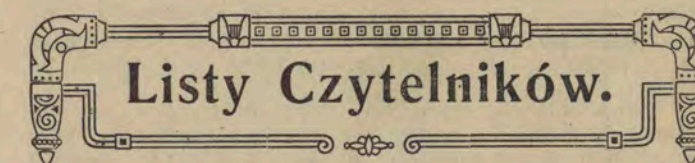
* Oczywiście, można zamiast gotowania, parować żołądźi w parniku, jak lubin. Red.

palonych i dopiero zmielonych. Palenie odbywa się w piecykach do kawy, na powolnym ogniu i przy ustawicznym mieszaniu, aby żołądźi nie spalić a tylko silnie i równo je zrumienić.

Tak przygotowane żołądźi, zmieszane z pewną ilością handlowej oraz dobrej (najlepiej w domu upalanej) cykoryi albo palonej marchwi (odmiana Altringham jest do tego najlepsza, potem inne ogrodowe), dają mieszaninę wybornego smaku na kawę białą, to jest dolewana dobrem krowiem mlekiem, koziem albo śmietanką. Dobry jest następujący stosunek: 2 części kawy, 2 cz. cykoryi, 6 cz. żołądźi palon. odgor. i odrobinę sody dla zobojętnienia kwasu, zawartego w cykoryi. Cykorya zawsze jest kwaśna, sody zatem dodaje się tyle, ile potrzeba na zobojętnienie tego kwasu. Na kwartę wody bierze się 2 — 3 czubatych łyżek stołowych powyżej opisanej mieszaniny i gotuje pod przykryciem 5 — minut. Po ustaniu zlewa się z osadu albo odsącza przez gęste sitko lub płótno. Otrzymaną w ten sposób kawę dolewać należy 2 lub 3 częściami dobrego mleka.

Bardzo dobrą karmę dla drobiu, tanią, szybko tuczącą i podnoszącą nieśność, przygotowywałem z odgoryczonych żołądźi w następujący sposób: odgoryczone żołądźi, ugotowane na mąkę, to jest na sypko przez doparowanie, i przetarte przez przetak druciany, krew gotowana i również przetarta, odrobina mąki kostnej i trochę śrutu zbożowej, razem zagniecione, dają twarde ciasto, z którego skubie się średniki wielkości kluski, zwane rwakami, i sypie w koryta dla drobiu. Przy niskiej bardzo cenie krwi na prowincyi, gdyż po 5 kop. za kubel, pasza taka wypada nadzwyczaj tanio, a nawet czyste zboże posilnością dorównać jej nie może. Kluk tak mówi o żołądźiach: „Mąka z żołądźi, z otrębami pszennymi i łuskami nasienia lnianego gotowana i kokoszem dawana, nagradza pracę, że większe jaja i całą zimę niosą“.

J. Bieg.



Ciechanowice. — Dom stowarzyszenia spożywczego już jest ukończony. Dużo było kłopotu nim ten dom zbudowany. Sprawa z placem pod dom ciągnęła się około trzech lat. Żydzi przeszkodzić zbudowaniu domu, na tym placu zrobili bruk. Kamieni dostarczyli na ten bruk gospodarze Ciechanowiccy, bo im żydzi płacili za furę po rublu. A kiedy w dodatku z Ciechanowca wyjechał ks. Gaul, to wszyscy mówili że budowa domu została pogrzebana nazawsze. Ale radość żydków nie była długotrwała, bo niespodziewanie ks. Gaul przywiózł od gubernatora pozwolenie na budowę domu na pomienionym placu, a jego następcą Ks. Bowiński, zaraz przystąpił do budowy. Budowa z trudnością się posuwała. Ks. Rowiński prosił, zachęcał parafian, jeździł od wioski do wioski i dzięki tej jego usilnej pracy w Ciechanowcu stanął dom piętrowy, polski na żydowskim sercu. Towar z wynajętego domu już został przeniesiony do nowego, swojego.

Nieczytelnik.

Ikażń, gub. Wileńska. Z robotnikiem bardzo ciężko; drogi, i dostać trudno, ponieważ zostaje w domu tylko gospodarz z żoną i dziećmiakami, reszta idą do miasta szukać zarobku. Dworom i folwarkom ciężko ze zbiorom tego Bóg dał. Szkoda, że gospodarka stoi u nas tak nędznie, mamy kółek rolniczych, gospodarzmy tak, jak dziadowie. O! gdybyśmy szczerze wzięli się do obec klęski szczyta jest dobrą szafarką, — byłoby ata biejącego szukając szczęścia za górami, nie wnosząc z przewodniczo tej cichej wsi. Toż takie ceny mamy na bydło, a przy tym, gęsi. Masło jest tak drogie, jaja. Pracująolać zjazd i rozumnie, można mieć dobry kawał chleba. i grądzych.

trzeby. Lud nasz niestety, jest jakiś ospały, leniwy — ale uczciwy, grzeszny, religijny. Z przyjemnością uważałem jak wiejskie dziewczęta po całodziennych pracach, szykowały się do mającej odbyć się procesji z lkańskiego kościoła do sąsiedniej parafii Borodzienicz, o 10 wiorst odległej. 18 sierpnia. Ranek był słiczny. Tłumy ludu dążyły do lkańni, aby wyjść w oznaczony czas z procesją. O 7 rano zabrzmiały dzwony kościelne, i powoli z wielką powagą ciągnęła biała procesja, z proboszczem prowadzącym lud pobożny za sobą. I tak szli, przez wieś i pola. Głośny śpiew rozlegał się z daleka. Ku południowi słońce strasznie doskwierać zaczęło, jednak na tych spalonych i potem oblanych twarzach, malowała się jakaś błogość i zadowolenie, a gdy ukazały się wieże kościoła, i dzwon powitał przybywających: znikło zmęczenie zupełnie; pewnym krokiem zbliżali się ku świątyni. Słiczny i wzruszający obrazek. Starsi ocierali łzy gwałtem cisnące się do oczu, mówiąc: „Chwała Bogu dočekaliśmy się takiego szczęścia”. Młodzi słuchali z uwagą.

Dusi. tska.

Kolonja Nejdorff. Siedleckiej gub. Adolf Ryl, luterańczyk przyjął tu przed śmiercią wiarę katolicką, wyspowiadał się, komunikował i wkrótce umarł. My byliśmy bardzo radzi że choć przed śmiercią poznał mu dał Bóg prawde o możliwości zostania katolikiem i przyjęcia świętych sakramentów. Pewnie duszę jego przyjął Bóg do swej chwały, do nieba, dokąd otwarta droga tylko tym którzy należą do prawdziwego Kościoła Chrystusowego i wyznają Świętą Wiarę Katolicką.

Urodzaje były u nas bardzo dobre; Siano, kto się pośpieszył, zebrali suche. Ale od św. Antoniego, jak się zaczęły deszcze to do 4 sierpnia prawie bez przerwy padały. Wylew Buga poczynił okropne spustoszenia. Od 4 sierpnia powoli pogoda się ustaliła i zbiory nadal poszły bardzo pomyślnie. Budujemy nowy kościół w osadzie Sławotycze. Deszcze przeszkadzają przy robocie, która pomimo to rażno naprzód się posuwa zawiązując staraniom i pracy księdza Mazurkiewicza. Mur już stanął i przy sprzyjającej pogodzie pokrywa się dachem.

Stanisław Rylukowski.

Hermanowicze pow. Dziśnieńskiego. W naszym kościele parafialnym odbyło się czterdziestogodzinne nabożeństwo w dniach 6, 7, i 8 sierpnia.

Dużo osób, bo około 1200 dziennie, przystępowało do sakramentu pokuty i Komunii Św. Kazania trzy razy dziennie były wygłaszane. Ponieważ z nabożeństwem czterdziestogodzinnym było połączone i Jubileuszowe, przeto przed ostatnimi niesporami odbyło się poświęcenie pamiątkowego krzyża; mówił ks. Dziekan Dziśnieński o znaczeniu i potęgę tego świętego znaku tak rzewnie, że słuchacze nie mogli się od tej powstrzymać. W ciągu tych trzech dni ludzie się zachowali bardzo przykładowie, skromnie, pobożnie, panowała trzeźwość.

Parafianin W. Michniewicz.

Wieś Borwaniszki Wileńskiego powiatu. Wieś nasza leży w odległości od stacji kolejowej Kiena o 7 wiorst od Wilna o 35 w.

Nasi ludzie są ciemni, nie mogą odróżnić, co jest dobrem, a co złem. Do naszej wsi często przyjeżdżają cyganie. Przebywają tu nieraz po miesiącu a bywa że waleśają się całą zimę, oszukując naszych ciemnych gospodarzy. Cyganki chodzą od chaty do chaty i wróżą, a kobiety, a nawet i mężczyźni słuchają rozmaitych bredni, a potem oczekują, czy czasami te brednie nie spełnią się.

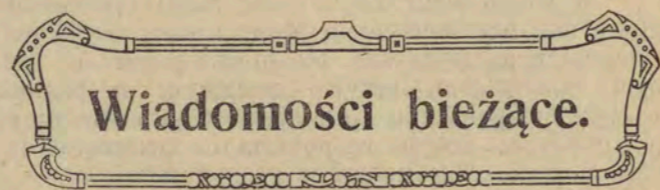
W miasteczku Szumsku dwa razy w miesiąc 1-go i 15-go odbywają się jarmarki i wtedy każdy, wielki i mały, komu trzeba a komu i nie trzeba, dąży na kiermasz. Niekiedy z nich przesiadują do północy w miasteczku. Są rodzice, którzy biorą ze sobą swoich synków na naukę, by jeszcze do 13 lat dzieci nauczyć pić wódkę. Czytać nie wiele umieją, a którzy i umieją, gdy zaczyna czytać, to nikt go nie zrozumie. Gazet żadnych nie wypisują, a nawet nazywają panem tego, kto czyta gazetkę. Niech Bóg da, aby od tego czasu lud się stał światłym. Jak w jesieni liście z drzewa opadają, tak niech i ciemnota z ludzi opadnie.

Czytelnik „Przyjaciela” Herman Szafran.

Z parafii Dolistowskiej, gub. Grodzieńska. W naszej par. Dolistowskiej dnia 9, 10 i 11 sierpnia odbyło się uroczyste nabożeństwo — tysiąc sześćset letni Jubileusz swobody religii Chrześcijańskiej; Dnia 10-go b. m. przypadła doroczna uroczystość św. Wawrzyńca; dnia 11 został postawiony do wypicia pamiątkę tego wielkiego Jubileuszu. W czasie tych chlewach, było do nas dużo księży; wygłaszali nam śliczne katechizacje, i pracowali dla dusz naszych, — niech im na grabie, do nagrodzi. bego drzewa lesa młodzież, po wysłuchaniu pięknych kazań lepsze i najmocniejsze. Po skończonym nabożeństwie Jubileuszowym wniebowzięcia M. B. ze wsi kościelnej przyszło z leszczyny młody chłopiec pijanych do wsi Nowego-Dolistowa, sadząc drzewa, bijąc zaczęli kogo spotkali na ulicy. Na ten ryk od drugiego;

i pijackie przekleństwa zbiegło się sporo mężczyzn, chcąc zbójów powiązać, lecz ci schronili się do domu jednego gospodarza, który ich ukrył i obronił; wstyd młodzieży za takie rozbójnickie napady i zarazem tym co rozbójników przyjmują do swego mieszkania i dają im schronisko. *)

J. W.



Wiadomości bieżące.

Z LITWY I RUSI.

Kowno. Gubernator skazał ks. Rymejkę, proboszcza z m. Troiszki, na 800 rb. kary za utrzymywanie tajnej szkółki polskiej, i nauczycielkę tej szkółki — na 25 rubli.

Niezależnie od tego asesor Popow, za brak wiadomości o szkółce tej został skazany na 3 dni odwachu, a urzędnik — wydalony ze służby.

Poświęcenie kaplicy. We wsi Bezpiecznej gub. kijowskiej ks. A. Święcicki, proboszcz parafii Nowosielickiej, poświęcił dnia 16 sierpnia roku bieżącego kamień węgielny pod nowobudującą się kaplicę.

Radziwiliszki, pow. szawelski. „Vienybe” w № 33 słusznie się oburza, że kilka dworów w parafii radziwiliszkiej zostało wydzierżawionych żydom. Zbrakło widocznie chrześcijan?..

Poniewież. Mieszkańcy m. Skrobaciszki (w pow. poniewieskim) i wsi okolicznych wszczęli starania o uzyskanie pozwolenia na budowę kościoła nowego, w tym punkcie, gdzie dotąd kościoła nigdy nie było, a potrzeba staje się coraz bardziej nagląca. Nabożeństwo dotychczas bywa urządzone w budynku gminnym, przeznaczonym do przechowywania zboża.

W Petersburgu znowu krążą pogłoski o zamierzonych jakoby zmianach w Radzie ministrów. „Dien” pisze, że Kokowcow otrzyma tytuł hrabiowski i będzie mianowany ambasadorem w Berlinie. Prezesem ministrów ma być Kriwoszejn lub Goremykin.

Strabla. Niedawno złowiono u nas w Narwi na wędkę szczupaka, który ważył 47 funtów. Już dawno nie widziano takich dużych szczupaków; ten widocznie przyplłynął z Wisły.

Osobliwe służące. Do Petersburga przybyły i zapisały się na wyższe kursy żeńskie dwie młodepanienki z południa Rosji. Nie mając czem opłacić wpisu, znalazły pracę jako służące w kuchni polskiej przy Newskim Prospekcie, by w ten sposób zarobić na opłacanie wpisu. Gdy to jednak się wykryło, zaczęto zbierać składki, by pragnącym wiedzy dziewczętom dopomóc. Niech żyją dzielne kobiety, co nie lękają się żadnej ofiary dla zdobycia nauki.

Z katolickiej żydówka. Wileński gubernator zawiadomił Rządzącego djecezją wileńską, że Janina Nowigrodzka, która w 1906 roku przyjęła wiarę katolicką i ochrzczoną b. m. w kościele św. Rafała w Wilnie, obecnie powróciła do religii żydowskiej.

*) A nam się zdawało, że młodzież w parafii Dolistowskiej jest lepsza, niż ją tu opisują. A może to kto przez złość oczernił uczciwych ludzi? Z przyjemnością napisalibyśmy w „Przyjacielu” zaprzeczenie. Podobne nabożeństwo jubileuszowe i fest św. Wawrzyńca odbył się w parafii Dziwieniskiej gub. Wileńskiej. *W. Ż.*

Gwiazda Zaranna. Wyszedł z druku № 9 „Gwiazdy Zarannej” i zawiera następujące artykuły: Żywy Różaniec. — Imię Maryi (wiersz). — Legenda o św. Rozalji. — Ocalenie Hostji Najśw. z płomieni we Faworney r. 1608. — Wart pałac Paca, a Pac pałaca. — Święta śmierć chłopczyka. — Intencja ogólna na miesiąc wrzesień. — Droga Krzyżowa na Jasnej Górze. — Lekarstwo przeciw obmowie. — Kronika bieżąca. — Ogłoszenia.

Z KRÓLESTWA.

Siedlce. Konsekracja kościoła. Poświęcenie nowego kościoła w Siedleach odbędzie się w niedzielę 21 b. m. Na uroczystość tę przyjedzie z Lublina J. E. ks. biskup Jaczewski.

Nowicjusz zakonny. Ministerjum spraw wewnętrznych zgodziło się na przyjęcie do Zakonu oo. Paulinów na Jasnej Górze, p. Jana Zienkowskiego warszawianina. Jest to już trzeci nowicjusz, wstępujący do zakonu w tym roku.

Nowe Miasto. Jubileusz kapłański. W klasztorze OO. Kapucynów w Nowem Mieście obchodzona będzie w dn. 20 września r. b. uroczystość 50-letniego jubileuszu życia zakonnego O. Hieronima, najmłodszego powołaniem ze starszych swych Ojców. Czciogodnemu Jubilatowi ślemy „Bóg zapłać” za pracę i trudy i „Szczęść Boże” w jak najdłuższe lata!

Z ofiar społeczeństwa. W Płocku odbyło się poświęcenie nowego budynku gimnazjum polskiego zbudowanego z ofiar społeczeństwa.

Zwiastun zimy. Jeden z mieszkańców ul. Orlej znalazł przed 4 laty na ulicy jaskółkę o złamanym skrzydle, którą zabrał do domu „na kurację”. Gdy ptaszek wyzdrowiał, frunął na ulicę i powrócił dopiero pod koniec lata, poczem przezimował w tem samym mieszkaniu. Na lato znowu odleciał i w tych dniach zjawił się w tem samym mieszkaniu, przeczuwając widocznie wczesną zimę.

Konsekracja cudownego obrazu. We wsi Sulisławice, w powiecie sandomierskim, odbyła się w poniedziałek uroczystość koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej.

Sulisławice w djecezji sandomierskiej są małą Częstochową. „Pieta” w kościele sulisławickim uważana jest za obraz, słynący cudami. Obraz ten umieszczono w świątyni przed trzystu laty, a dostał się tu za pośrednictwem branki, Doroty Ogrufiny, którą przywiózł z sobą niegdyś właściciel wsi sąsiedniej Ruszczy, Wespazjan Rusiecki, z wypraw wojennej.

„Pieta” sulisławicka, jak twierdzą, pochodzi z końca XIV wieku lub początku XV wieku. Obraz malowany na drzewie przedstawia po jednej stronie Matkę Boską, bolejącą nad poranionymi zwłokami Chrystusa, z drugiej zaś — chustkę św. Weroniki z obliczem Jezusa Chrystusa.

W latach 1655—1657 o obrazie zaczęto szeroko mówić, jako cudownym, więc ówczesny biskup krakowski, Andrzej Trzebicki, ustanowił komisję celem stwierdzenia cudów. Wynikiem badań komisji było, że biskup Trzebicki wydał w d. 2 kwietnia 1659 r. dekret, w którym „uznaje obraz w Sulisławicach za cudowny, a cuda przez komisję zbadane, za rzeczywiste i prawdziwe”.

Od tej pory Sulisławice stały się miejscem pielgrzymek ludu z krakowskiego i sandomierskiego. W drugiej połowie w. XVIII do r. 1850 mało wiedziano w kraju o Sulisławicach; dopiero od owego roku probosz sulisławicki i kanonik sandomierski

ks. Czapla zaczął się starać o przywrocenie solennych nabożeństw do Matki Boskiej Sulisławickiej.

W r. 1888 pazeniesiono obraz ze starego kościoła do nowego, a obecny biskup wyjednał w r. z. od Stolicy Apostolskiej zezwolenie na koronację obrazu, przyczem papież mianował ks. Ryxa koronatorem.

Listem pasterskim z kwietnia r. b. biskup Ryx oznaczył dzień koronacji na 8 września, jako w uroczystość Narodzenia N. M. P., w którą od r. 1655 obchodzone odpust sulisławicki.

Duchowieństwo dekanatu sandomierskiego złożyło fundusz na sprawienie koron.

Noma mleczarnia spółkowa. W Bełżycach, osadzie w pow. Lubelskim, powstaje nowa mleczarnia współdzielcza, do której licznie przystępują miejscowi włościanie. Natomiast z powstania jej są ogromnie niezadowoleni żydzi, dzierżący tam dotąd w swym ręku handel mlekiem i masłem. Zapowiadają oni prowadzenie zaciętej walki konkurencyjnej z nową polską kooperatywą.

Z ZAGRANICY.

Wydalenie ze szkół. Pruskie władze szkolne wydalili z gimnazjum ucznia, Rekowski, za to, że nie chciał śpiewać niemieckiej pieśni patryotycznej: *Deutschland über Alles.*

Wydalenie polaków w Poznańskim. Narazie wydalono dziewięciu pracowników, którzy przestępowali od 6 do 22 lat, jeden zaś nawet 45 lat na służbie rządowej, zajmując najniższe posady — tragarzy; urzędnicy jednak kolejowi Niemcy głoszą, że to dopiero początek wydaleń. Mają widocznie zamiar wywalić wszystkich.

Wywłaszczenie. Poznań. W Kołdrabiu, podczas nieobecności właściciela majątku, wtargnął do dworu przedstawiciel komisji kolonizacyjnej i przy pomocy fernali niemieców powyrzuczał wszystkie meble z mieszkania. Podobnie stało się w Dąbku. Komisja kolonizacyjna wytoczyła, jak wiadomo, właścicielom majątków wywłaszczonych, którzy nie chcieli opuścić dworów swoich w terminie oznaczonym, skargę; nie czekając jednak na wyrok sądu, dopuściła się brutalnej samowoli. W Dąbku doszło do gwałtów pomiędzy właścicielom majątku, który w chwili napaści powracali właśnie do domu. Termin wydalenia oznaczono dopiero za dni kilka przed tem.

Burza w Zakopanem. W piątek szalała burza nad Zakopanem i okolicą, połączona z ogromną ulewą i piorunami. Szereg piorunów padł do chaty na Gubałówce, zabił górala, zaś z ośmiorga dzieci dwoje uległo poparzeniu i sparaliżowaniu, innym dzieciom i żonie nie stało. Również chałupy piorun nie naruszył.

Cholera na pograniczu Galicji. Ze Lwowa telegrafują, że na pograniczu Galicji i Węgier, we wsiach Wołoczy i Kisoliwie stwierdzono 32 wypadki zapadnięć na cholere.

Powódź w Galicji. Przemyśl. Wskutek ulewnych deszczów San wylał i zatopił kilka ulic w przedmieściu. Utonął żołnierz. Sądowna Wiśnia również częściowo jest zalana. Komunikacja kolejowa pomiędzy Lwowem i Chodorowem wstrzymana została na dwa dni. Z wielu miejscowości donoszą o szkodach spowodowanych powodzią.

Wobec klęski żywiołowej. Lwów. Wobec klęski żywiołowej, która dotknęła w ciągu lata bieżącego ludność Galicji, Tow. gospodarcze, pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego, uchwaliło zwołać zjazd nadzwyczajny, dla omówienia środków zaradczych.

W tym samym celu lwowska rada gminna uchwała domagać się od rządu pół miliona koron na poprawę dróg.

Cholera. Budapeszt. Na Węgrzech stwierdzono zapadnięcie na cholere azjatycką przeszło siedmiu osób.

Lwów. Rada miejska zarządziła jak najsurowsze środki ostrożności przeciwko zawleczeniu cholery. Zniesiono wagony bezpośredniej komunikacji pomiędzy Lwowem i Budapesztem.

Wiedeń. Przybyła do Marjenbadu z Bośni żona lekarza zapadła na cholere; zachorowała ona jeszcze przed przyjazdem do Marjenbadu, ale bez objawów podejrzanym.

Budapeszt. W Peszcie zauważono 4 wypadki podejrzanym, z tych wypadków jeden śmiertelny.

Francja i Watykan. Paryż. *Echo de Paris* potwierdza pogłoskę, że między rządem francuskim i Watykanem toczą się rokowania w sprawie przywrócenia stosunków dyplomatycznych. Dziennik zaznacza od siebie, że Francja powinna doprowadzić do porozumienia z Watykanem, aby nie pozwolić Niemcom wydrzeć sobie opiekę nad katolikami. Wiadomym jest bowiem — dodaje *Echo de Paris* że papież ma zamianować do kurii rzymskiej jednego z kardynałów niemieckich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. P. Jan Myślicki. Żadana książkę wysłaliśmy.

P. Stanisław Olechowicz. Pieniądze otrzymaliśmy: ofiarę na msze św. posłaliśmy proboszczowi Kościoła św. Ap. Piotra i Pawła.

P. Aniela Kołaczewska. 2 egz. „Przygotowanie i dzieł czynienie do Komunii św. po 25 — 50 kop. 1 egz. Jeske Choński: „Oszczędna Walentowa” 7 kop., 1 egz. „Co talmud mówi o chrześcijanach 10 kop., 1 egz. Weychertówna 35 k. Razem 102 kop. Przesyłka — opaska zwyczajna 15 kop., polecona 22 kop., zaliczeniem 32 kop.

P. Dożynkiewicz. Geografja wszystkich części świata będzie kosztowała bez przesyłki 150 kop. Nerozumiemy co p. napisał o fizyce; czy mamy wysłać podręcznik tej nauki.

P. J. Romanowski. Żalujemy, ale list nie do druku.

P. St. Wołochowicz. Dziękujemy — otrzymaliśmy i skorzystamy.

W. P. Dusiatka. Dziękujemy. Podzielimy na dwie części.

P. S. O. W miejscowe stosunki w Królestwie Polskiem nie jesteśmy tak dalece wtajemniczeni i poradzić w tym wypadku nie możemy.

W. Ks. M. Piotrowski. Za otrzymane dziękujemy; dalszej pamięci się polecamy.

P. Midzkinis. Dziękujemy.

P. Władysław Kulewicz. Ludziom często zdarza się pomylić; a tylko niemądry z tego się śmieje.

P. Rysz. Z żytem do 106 f. na morg. Cena przez p. wskazana jest niemożliwie niska. W Warszawie po 30 kop. funt.

P. Ignacy Pietkiewicz. Książeczki wysła księgarnia J. Zapaśnik. Otrzymałmy kop. 19.

P. Wojtkiewicz. Wina to księgarni, której list i pieniądze odesłaliśmy 2 sierpnia.

P. Michał Poradnia. 30 dzies. p. kupić może. Pierwej należy mieć pozwolenie gubernatora. Jeżeli chodzi o Bank włościański, to o tem można się dowiedzieć u miejscowego ziemskiego naczelnika. W każdym razie jedna ze stron musi być ze stanu włościańskiego. Sumę i wszelkie szczegóły określa delegat bankowy.

St. Prenumerator. Ze zgubionego przecież nikt nie skorzysta, więc czego się lekacie?..

P. H. Lastowski. Pomimo najszczerzej chęci nie możemy odpowiedzieć p. na pytania zawarte w jego liście. Wątpliwości z powodzeniem rozstrzygnie miejscowy ks. Dziekan lub ks. Wikary.

P. Kazimierz Prokopowicz w Turgielach. Prosił p. o wysłanie książeczki „Co Talmud mówi o chrześcijanach” za zaliczką, a gdy takową księgarnia wysłała to p. się odmówił od wykupienia. Upraszamy o zwrot kosztów przesyłki w sumie kop. 20, bo 19 kop. kosztowały marki i 1 kop. kosztu ekspedycji. Książeczka kosztuje 10 kop., zwykła przesyłka 2 kop., rekomendowana 9 kop., a za zaliczeniem 19 kop. Niewolno nikogo narażać na straty, bo nauczani doświadczeniem przestaniemy wszystkim wysłać książki o ile wpraw nie otrzymamy pieniędzy.

P. St. Szaba. Prosi p. o wysłanie książeczki za zaliczeniem. Proszę przeczytać powyżej daną odpowiedź Prokopowiczowi. Czekamy na pieniądze 10 kop. za książeczkę i 2 kop. na koszt przesyłki. Można w liście markami.

P. Antoni Krasowski. Książeczki będą kosztowały 31 kop.; przesyłka zwyczajna 6 kop. za zaliczką 23 kop.

P. A. Wiosna. Książeczkę posłaliśmy — za list dziękujemy.

Ceny zboża

według „Tygodnika Rolniczego“.

Wilno d. 27—VIII 1913 r. (Ceny w kop. za pud)

Żyto miejscowe furmankowe	88—90
„ w wagonowe	95—100
Owies miejscowy	85—90
„ rosyjski	95—100
Jęczmień na kaszę miejscowy	90—95
„ rosyjski	95—110
Otręby żytnie	60—62
„ pszenne	70—73
„ jęczmień	65—67
Groch miejscowy	85—90
„ rosyjski	95—100
„ Wiktoria	110—115
Fasola biała zwyczajna	160—175
Fasola żółta	130—135
Siano wagonowe	40—45
Stoma	25—30
Sól	30—40
Posadzka dębowa bez inkrustacji po 14 rubli za kw. sążeń. „ z inkrustacją po 16 i 18 rb. „	

Rynek Stefański.

Kartofle za ośmiń	105—110
„ świeże za garniec	—
Jaja za dziesiątek	28—30
Smietana za kwartę	30—32
Twarog za kwartę	10—15
Masło	38—40
Kurczęta	35—50
Rosada (kapusta) za główkę	5—7
Placono za żywe wieprze do 8.50 k. za pud, — bite wieprze do 8.00 k. za pud., prosięta 75—2.50 za sztukę.	

Treść numeru: Wystawa w Wilnie. — Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej. — Wychodźcy (odcinek). — Kocham Cię, Boże! (wiersz). — Brak ziemleńnika. — Na początku roku szkolnego. — Odpowiedzi Czytelników. — Z Ameryki. — Trzytygodniowe kursy ogrodnicze dla włościan. — Gospodarstwo: Jak doić krowy. — Ułożenie gniazd na zimę w ulach Lewickiego i warszawskich. — O leszczynie. — Zużytkowanie żolędzi. — Listy czytelników. — Wiadomości bieżące. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

ZWRACAMY UWAGĘ!!!

Pp. Kupców i Przemysłowców,
iż wkrótce wyjdzie z druku

KALENDARZ

„PRZYJACIEL“

na rok 1914.

Wobec dużego nakładu jest to najlepszy sposób reklamy w najdalszych okolicach naszego kraju.

OGŁOSZENIA przyjmuje tylko do 20 września administracja «Przyjaciela»,
Dominikańska № 4.

Redakcja «PRZYJACIELA» poleca do czytania następujące książki:

<i>Czerwńska A. i Weychertówna Wl.</i> — Zbliżka i zdaleka cz. I	40
<i>Domagalska K. S.</i> — O Władysławie Syrokomli 10 — O świętym Wojciechu męczenniku, Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III cesarzu, wyd. 3-cie	6
<i>Dyakowski B.</i> — Jak urządzić gniazda i opiekować się ptakami?, wyd. 2-gie	20
<i>Stefanowska M.</i> — Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym	15
<i>Umiński Wl.</i> — Co człowiek zawdzięcza zwierzętom?, wyd. 3-cie	12
— Zwierzęta ginące i zaginione, wyd. 3-cie	12
<i>Jankowski E.</i> Drzewa przy drogach	8
<i>Karczewska M.</i> O uprawie warzyw	24
<i>Morzkowska A.</i> — Dzielni chłopcy, z francuskiego <i>Gerson-Dąbrowska M.</i> — Prawdziwa historia o Grzegorzu z Sanoka, wyd. 2-gie	12
<i>Glogerówna J.</i> — Z sierocej doli, wyd. 2-gie	12
<i>Brzeziński M.</i> O kraju chińskim i Chińczykach, wyd. 2-gie	10
— Turcy, ich religja i obyczaje	10
— Wędrowka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e <i>Włodkówna Br.</i> — Dla swoich	6
<i>M. F. (F. M.)</i> — Przygody Robinsona, wyd. 3-cie	12
<i>Wila</i> — Tam dobrze, gdzie nas niema	12
<i>Inpol.</i> — Hebanowy krucyfiks	6
<i>Amicis E.</i> — Mali bohaterowie, wyd. 2-gie	3
— Przez morza i stopy, wyd. 3-cie	6
<i>Cooper F.</i> — Sokole Oko, czyli przyjaciel Delaware, wyd. 2-gie	7

<i>M. F. (F. M.)</i> — Kuźma Jeź, wyd. 2-gie	15
— Stara baśń, wyd. 3-cie	15
<i>M. Z. (Z. M.)</i> — Rycerz chrześcijański	15
<i>Orsza H.</i> — Nasza dziatwa	5
<i>Orzeszkowa E.</i> — Czarownica, z pow. „Dziur-dziowie“, wyd. 3-cie	10
— Romanowa, wyd. 2-gie	15
— W zimowy wieczór, wyd. 3-cie	15
<i>Pasek J. Ch.</i> — Wyprawa przeciw Szwedom, wyd. 2-gie	10
<i>Prus Bolesław.</i> — Michałko, wyd. 3-cie	5
— O ojcowinę, skróciła F. M. z powieści „Placówka“, wyd. 4-te	20
<i>Śniegocki A.</i> O hodowli krów, wyd. 3-cie	27
<i>Kozicki St.</i> Bułgaria współczesna	25
— Serbia współczesna	25
<i>Morzycka F.</i> Grecja	24
<i>Ostrowski Natęcz St.</i> Nasze miasta	10
<i>Antoska.</i> Upominek dla matek i gospodyń, wyd. 2-gie	20
<i>Różański St.</i> Nauka rachunków dla samouków, wyd. 5-te	20
<i>M. R. (Brzezińska).</i> — Bronek. Obrazek z warszawskiego bruku	6
<i>Piast Tomek.</i> — Kurpie, opow. historyczne, wyd. 2-ie	5
<i>Teresa Jadwiga.</i> — Zwycięzca z pod Kircholmu	3
<i>Teresa Jadwiga.</i> — Syn kmięcy	12
— Brzask, powieść bułgarska	50
— Doczekali, pow. z dziejów Serbji, wyd. 3-cie	20
<i>Zoryan E.</i> — Hołd pruski	20
— Opowiadania historyczne	15
— W walce z pohaniami, wyd. 3-cie	15
— Dopust Boży, pow. z XVII-go wieku	15

POLECAMY GOSPODARZOM ROLNYM:

PLUGI oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiar. 1 i 2 skibowe.
BRONY sprężynowe 7 i 9 zębów oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.
BRONY różne polowe pojedyncze, podwójne i potrójne. KULTYWATORY sprężynowe 5—7 i 9 zębów.
KOSIARKI i ŻNIWIARKI or. amer. Waltera A. WOODA.
SIĘCZKARNIE największej i najstawniejszej fabryki angielskiej BAMFORDA.
WIALNIE (arfy) amerykańskie.
MŁOCARNIE ręczne i manęzowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisje rolne.
MŁYNY oryg. ang. BAMFORDA ręczne i manęzowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.
MANEŻE jedno i dwukonne.
NASIONA kończyny czerwonej, białej i szwedzkiej sersadelli, wyki, peluski, marchwi i buraków pastewnych po bardzo niskich cenach.

WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

w WILNIE. Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)
Firma egzystuje w Warszawie lat 40, a w Wilnie od lat 4. — CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.

Występuje się
podręcznik.

ANUZOL

Marka
zatwierdzona
przez Rząd
№ 4530.

GEDEKE i S-ka.

PRAWDZIWI TYLKO W PUDEŁKU z PŁOMBĄ ROS. PAŃSTW.
KUMORY CELNYCH.

**DLA SZYBKIEGO, WYGODNEGO
I NIEBOLESNEGO WYLECZENIA**

HEMOROIDÓW

poleca się świecie

ANUZOL.

Jest to środek wypróbowany, działający dobroczynnie i uznany przez lekarzy za najlepszy

Pudełko 1 rb. 75 kop.

Do nabycia we wszystkich lepszych aptekach i składach materiałów aptecznych

Przedstawiciele dla Królestwa E. HOCH i W. BURMAN Warszawa, Chmielna 18.

Organista potrzebny zaraz do Świąt Mińskiej gub. Zgłaszać się do Proboszcza. 47671

Zarząd Woroneckiej niższej szkoły rolniczej Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego niniejszym podaje do wiadomości publicznej, iż

EKZAMINA WSTĘPNE
do szkoły Woroneckiej odbędą się w roku bieżącym w czasie od 17—20 września. Termin ostateczny wnoszenia podań o przyjęcie 10 września. Kurs nauki w szkole 3 letni. Opłata za utrzymanie 50 rubli rocznie. Nauka bezpłatnie. Szkoła udziela stypendjum niezamożnym, a pilnym uczniom. Od kandydatów wymagane jest przygotowanie w zakresie 2 klasowych szkół wiejskich Ministerjum Oświaty. Pierwszeństwo przy przyjmowaniu mają pochodzący z miejscowej ludności wiejskiej. Język wykładowy rosyjski. O szczegóły należy zwracać się w języku urzędowym pod adresem: st. Postawy, gub. Wileńskiej. Kierownikowi Woroneckiej Szkoły Rolniczej.

Dom Handlowy
L. i E. METZLI S-ka
WILNO,
ul. Wielka № 96.
Telefon № 886.

BIURO

PRZEPISYWAŃ

A. SKARŻYŃSKIEJ

WILNO, Tatarska 12.



„Rodzina Seraficka“

ROK III ISTNIENIA

Miesięcznik religijno-społeczny

w objętości 3 arkuszy, zaznacza czytelników z ruchem franciszkańskim, odsłania im całe piękno postaci św. Franciszka i ma na celu zaszczerwienie jego ducha w społeczeństwie naszym. Wychodzi pod kierunkiem Ojca Viatora a Majówka, kapucyna. Nowe-Miasto, gubernja Piotrkowska.



Redakcja <PRZYJACIELA> poleca do czytania następujące książki:

<i>Eubkowski.</i> Wskazówki do wyrobu torfu opalowego	5	<i>Węychertówna Wl.</i> — Nauka poprawnego pisania i wysławiania się	24
<i>Brzóska St.</i> Zgnilec u pszczół	10	— Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić czytać i pisać po polsku, wyd. 2-gie	35
<i>Stefanowska M.</i> Co się dzieje w ulach? wyd. 2-e	15	<i>Chelmońska Michalina.</i> — Duchy Czarnego boru, czyli Kamienne serce, wyd. 3-cie	10
<i>Junosza Kl.</i> — Dziadowski wychowanek	20	<i>G. M. (M. G.).</i> — Historia panny Żabci — dla dzieci, z rysunkami, z angielskiego	12
— Na chlebie u dzieci	20	<i>Antoszka.</i> Dobre przykłady	24
<i>Iskierka</i> — Młyn na pokusie, wyd. 2-gie	15	<i>Bukowiecka H.</i> Opis ziem dawnej Polski, z mapą	50
<i>Kalinowski B.</i> — Zwycięzca z pod Wiednia	12	<i>Grzyff.</i> Uprawa pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych	5
<i>Erckman Chatrian.</i> — Wygnaniec	20	<i>Kramsztyk St.</i> Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył? wyd. 3-cie	40
<i>Dulęba K.</i> Łąki	20	<i>Mickiewicz A.</i> — Pójdźcie o dziatki. Ułożyła F. M., wyd. 2-gie	3
— Maszyny i narzędzia rolnicze, wyd. 2-gie	25	<i>Morzkowska A.</i> — Co Bronia przez cały dzień robiła?, wyd. 2-e	6
— Ratowanie bydłęcia odętego, wyd. 2-gie	4	<i>Wieniawski A.</i> Jakie miejsce chów bydła rogatego w gospodarstwie włościańskim zajmować powinien?	10
<i>Kotlubaj.</i> Torf, jego wydobywanie i pożytek	10	<i>Brzeziński M.</i> Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi	10
<i>Marcinowska J.</i> Powstanie Kościuszkowskie	20	<i>Kozicki St.</i> Jakie stowarzyszenia możemy zakładać?	15
<i>Antoszka.</i> Przy kądzieli	25	<i>Bujwid dr.</i> O wściekłości	5
<i>Brzeziński M.</i> O górach ziejących ogniem. w. 2-e	6	— Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach	5
— O powietrzu, wyd. 3-cie	25	<i>Eichler W. dr.</i> Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych?	20
— O morzach i lądach, wyd. 3-cie	30	<i>Polak I. dr.</i> Jak polepszyć zdrowie powszechne?	6
— O zaćmieniach słońca i księżyca, wyd. II-gie	10	<i>Kamiński S. dr.</i> O zapobieganiu biegunkom letnim u dzieci	3
— Pogadanka o kometach	12	<i>Maciesza dr.</i> Jak się strzedz ślepoty i chorób oczu?	10
— Pogadanki o wnętrzu ziemi, wyd. 4-te	15		
— Jak zbuowane jest ciało człowieka? wd. 3-e	25		
— Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej, wyd. 2-gie	20		
<i>Zielczak.</i> Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, wyd. 2-gie	12		
<i>Barański Ant.</i> — Konie gospodarskie, poradnik dla gospodarzy wiejskich, wyd. 2-gie	12		
<i>M. R. (Brzezińska).</i> — Pierwsze czytanki dla małych dzieci, wyd. 8-me	20		
— Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kron. Galla	6		
<i>Pożaryska W., Sulicka M. i Węychertówna Wl.</i> — Zbliżka i zdaleka cz. II	70		